

Narodowe Święto
Niepodległości.

Kraków, 1914 r. Tu, gdzie
wszystko się zaczęło...

s.8

GAZETA
POLSKA
NA LITWIE

CENA 1 EURO

Nr 45 (130)
11-17/11/2023

www.kurierwilenski.lt

Kwestia reparacji od Niemiec dla
Polski pozostaje otwarta s.16

70 MAMY
lat

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI



Uczeń z Wilna
na stypendium
w Dolinie
Krzemowej
s.19



Polaku, czym dla ciebie jest niepodległość?

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (D), ARCHIWUM PRYWATNE, ADOBE STOCK

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

Józef Piłsudski w Olkuszu, 1916 r.



Polski Teatr w Wilnie
60 LAT!

Kierownik Artystyczny Teatru:
Irena Litwinowicz

JUBILEUSZ

19 listopada 2023 r.
godz. 16:00

Wileński Teatr Stary
(d. Teatr na Pohulance)
ul. Basanavičiaus 13

Reżyseria:
Inka Dowlasz

Scenografia:
Rafał Piesliak

Muzyka:
Mariusz Czarnecki

Choreografia:
Tatiana Siedunowa



Aleksander hr. Fredro

PAN JOWIAŁSKI

Komedia w dwóch aktach



Patronat honorowy:



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023

Patroni medialni:



Bilety do nabycia poprzez **paySera**
Informacja pod tel. +370 686 44703

Wstępniak

Miasto, z którego zaczął się marsz ku wolności Polski

W sobotę 11 listopada obchodzimy 105. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Dla nas, Wilniuków, szczególnie znaczenie ma to, że czołową postacią zrywu niepodległościowego, który po kilku wcześniejszych nieudanych powstaniach skończył się naszym zwycięstwem, był również Wilniuk – Józef Piłsudski. Wilno było dla niego miastem szczególnym. Kochał je bezgranicznie. Nie zważając na to, że był już śmiertelnie chory, odwiedził je ostatni raz w marcu 1935 r., na swoje imieniny. Zmarł dwa miesiące później. Jednak serce na zawsze pozostało tu, w Wilnie, u stóp Matki na Rossie. Tymczasem jest jeszcze jedno miasto, również nierozwalnie związane z Józefem Piłsudskim i niepodległością

Planując spacer po Krakowie, warto odwiedzić Oleandry i zbudowany tam przed wojną Dom im. Józefa Piłsudskiego.

Polski – Kraków. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” proponujemy Państwu reportaż Jarosława Tomczyka właśnie z Krakowa. „105 lat temu Polska wróciła na mapę świata. Żeby do tego doszło, najpierw musiały się sformować Legiony. A działo się to w Krakowie, pod komendą Józefa Piłsudskiego, latem 1914 r. Z okazji Święta Niepodległości odwiedziliśmy miejsce, z którego legionieści zaczęli swój bojowy szlak ku wolnej Ojczyźnie” – zaznacza autor. Krakowskie Oleandry to miejsce, skąd 6 sierpnia 1914 r. wyruszyła 1. Kompania Kadrowa. Planując spacer po Krakowie śladami Marszałka, warto odwiedzić właśnie Oleandry i zbudowany tam przed wojną Dom im. Józefa Piłsudskiego. Ale takich miejsc w Krakowie, do których zabiera nas Jarosław Tomczyk, jest znacznie więcej. W tym mieście jest też miejsce szczególnie. Właśnie w Krakowie, na Wawelu, w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, znalazł swój wieczny spoczynek twórca niepodległej Polski.

Robert Mickiewicz



„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: Piotr Łukasik. Dziennikarze: Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojc, Brenda Mazur, Anna Pieszko, Antoni Radczenko. Stali współpracownicy: Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Górný, Piotr Hlebowski, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otoki, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: Marian Paluszkiwicz, Tomasz Jędrzejowski. Skład i łamanie: Małgorzata Trolińska, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. Fotoedycja: Paweł Sulej. Dział promocji: Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). Wydawca: V3J „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adustacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinię Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbierane z opinii redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści

8 ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI Tu, gdzie wszystko się zaczęło...

105 lat temu Polska wróciła na mapę świata. Żeby do tego doszło, najpierw musiały się sformować Legiony. A działo się to w Krakowie latem 1914 r.

16 WYWIAD NUMERU Polska walczy o reparacje od Niemiec

Dyplomacja niemiecka zrobiła wiele, żeby przekonać świat, iż kwestia reparacji wojennych dla Polski jest już nieaktualna – mówi prof. Magdalena Balczyk.

19 CO PO SZKOLE Mój pobyt w Dolinie Krzemowej

W tym roku Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie otrzymało propozycję uczestniczenia w prestiżowym programie stypendialnym „Queen Hedvig Scholarship”.

24 WYCHOWANIE Edukacyjna jesień a prace domowe

Prace domowe, które często są postrzegane jako obowiązek, mogą się stać cennym narzędziem edukacyjnym, jeśli zostaną odpowiednio zorganizowane.

26 KUCHNIA Gęsina na Świętego Marcina

11 listopada można obchodzić patriotycznie, można kulinarnie. A najlepiej połączyć to razem. Oto jedno z kultowych dań na 11 listopada – pieczona gęś.

28 WOKÓŁ NAS Naruszenia praw dziecka

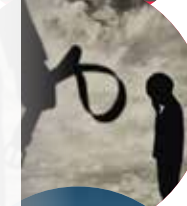
Obroncy praw dziecka zauważają, że wzrost liczby otrzymywanych zgłoszeń odzwierciedla większą uwagę społeczeństwa na dziecko, jego dobro i otoczenie.

30 ŚWIAT Naftowy cud w Gujanie

Gujana w ciągu paru lat z jednego z najbiedniejszych krajów półkuli zachodniej stała się najszybciej rozwijającą się gospodarką świata.

38 NASZ CYKL Projektant domów, willi i rezydencji

Dzięki temu, że miał za patrona Józefa Montwiłła, mógł realizować projekty użyteczne dla ludzi bardziej lub mniej zamożnych. Oto August Klein (1870–1913).



Robertas Trautmanas

DYREKTOR WYDZIAŁU KULTURY URZĘDU
MIEJSKIEGO W POŁĄDZE

Rozmawiał **Tomasz Otocki**

Rok 1253 to data założenia Połagi.
Miasto jest więc o 70 lat starsze od
Wilna...

W Połądze obchodzimy dwie historyczne
daty: powrót miasta do Litwy 30 marca
1921 r., a także 5 kwietnia 1253 r. – dzień,
w którym Połaga została wymieniona
w akcie podziału Mierzei Kurońskiej
pomiędzy zakon kawalerów mieczowych
a biskupa Rygi.

Jak wyglądały obchody 770 lat Połagi?

Większość wydarzeń miała miejsce od
30 marca do 5 kwietnia. W ramach Dni
Połagi miasto ozdobiono dekoracjami,
przy dźwiękach hymnu Litwy podniesio-
no flagi Litwy, Połagi i Świętej (dzielnicy
Połagi), młodzi mieszkańcy kurortu za-
prezentowali swą twórczość na dworcu
autobusowym. Dni Połagi zwieńczył
koncert „Korona do Połagi” w sali koncer-
towej. Z kolei 3 czerwca odbył się koncert
galowy z udziałem gwiazd litewskiego
świata muzycznego. Podczas mijającego
roku w Muzeum Jonasa Šliūpasa, byłego
burmistrza Połagi, miała miejsce akcja
edukacyjna „Gdybym był burmistrzem...”,
zorganizowano także konkurs „Haiku dla
Połagi” oraz konkurs na orientację „Czy
znasz Połagę?”. Cykl wydarzeń zakończył
się we wrześniu wraz z konferencją hi-
storyczną i wystawą w Muzeum Kurortu
i Muzeum Bursztynu.

Dlaczego warto przyjechać do Połagi
jesienią?

Po zakończeniu sezonu tempo życia
w Połądze nieco zwalnia, dlatego chłod-
niejsza pora roku jest okazją do zregene-
rowania ciała i duszy. Jest to czas szcze-
gólnie dobry na spa i wellness. Połaga
prowadzi aktywne życie kulturalne przez
cały rok: odbywają się koncerty, realizowa-
ne są programy edukacyjne, a na uwagę
zwiedzających czekają miejskie muzea.

POKAZ KINOWY



„Dewajtis” – premiera serialu na dużym ekranie

TVP Wilno zaprasza wszystkich miłośników polskiej
kinematografii na premierowy pokaz serialu „Dewajtis”.
Wydarzenie odbędzie się 20 listopada o godz. 18.00 w kinie
Forum Cinemas Vingis w Wilnie. Po pokazie planowany jest
panel dyskusyjny oraz poczęstunek.

Akcja serialu, będącego adaptacją powieści autorstwa Marii
Rodziewiczówny, dzieje się na XIX-wiecznej Żmudzi.
W „Dewajtis” widzowie zobaczą losy zaściankowo-dworskiej
społeczności, dla której kwestiami nadrzędnymi są honor,
pielęgnowanie wartości rodzinnych i dbanie o majątek. Gdy ideały
bohaterów zostaną wystawione na próbę, o międzypokoleniowej
wspólnocie przypomni im prastary dąb Dewajtis, o którego
uratowanie walczy Marek Czertwan, główny bohater opowieści.

Na uroczystą premierę zapraszamy w poniedziałek, 20 listopada,
o godz. 18.00, do kina Forum Cinemas Vingis (Savanorių pr.
7; sala nr 6) w Wilnie. Tuż po projekcji pierwszego odcinka
odbędzie się panel dyskusyjny, który poprowadzą dr Barbara
Jundo-Kaliszewska i Bartosz Frątczak. Wśród zaproszonych
prelegentów są litewski historyk, profesor Uniwersytetu
Wileńskiego Alfredas Bumblauskas oraz doc. dr Irena Fedorowicz
z Centrum Polonistycznego UW. Dyskusja będzie dotyczyła
tła historycznego powieści i tego, jak ono wpłynęło na losy
zaściankowo-dworskiej społeczności. Na gości pokazu czeka
poczęstunek. Wstęp wolny.

Serial „Dewajtis” będzie emitowany na antenie TVP Wilno,
w każdą niedzielę o godz. 19:45 począwszy od 26 listopada.
Producentem serialu jest Telewizja Polska.



ZDJĘCI **Bartosz Frątczak**

Koncert poświęcony związkom kulturalnym między Litwą a Polską

We wtorek 7 listopada w Ratuszu Miasta Wilna zabrzmiał koncert muzyki klasycznej „Muzyczne mosty: Chopin, Mickiewicz, Moniuszko. Spotkanie Litwy i Polski”. Wydarzenie miało na celu ukazanie głębokich więzi kulturowych między Litwą a Polską, połączenie dziedzictwa muzycznego obu narodów oraz ukazanie wpływu Wilna na twórczość polskich klasyków. Przed tłumnie zgromadzoną publicznością wystąpili pianista Marek Bracha, który wykonał ballady Fryderyka Chopina (inspirowane m.in. poezją Adama Mickiewicza, oraz śpiewacy Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie: Tomasz Rak, Joanna Motulewicz i Rafał Żurek, którzy zaprezentowali fragmenty oper m.in. Stanisława Moniuszki. Akompaniowali im członkowie białostockiego zespołu muzyki dawnej „Consort 415” (kierownictwo muzyczne Amadeusz Buczyński). Wydarzenie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego, oraz Orlen Lietuva. Koncert odbył się przy wsparciu partnerów: Domu Kultury Polskiej w Wilnie, Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie i Polskiej Sceny Muzycznej na Litwie.




Nie lubię Halloweenu

Rajmund Klonowski

Co roku przed uroczystością Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym dochodzi w przestrzeni informacyjnej do wzmożenia na temat Halloweenu i jego obchodzenia. I co roku temat gaśnie wraz przeminięciem tych dni, by wrócić rok później. Spory stały się trwałym elementem obchodów. A może jednak warto ten temat pociągnąć, zamiast zostawić go na za rok, jest to bowiem rzecz ważniejsza, niż może się wydawać. W marketach październik upływa pod znakiem powycinanej dyni, „potwornych” cukierków i „monstrualnych” przebrań, które rodzice mają kupić dzieciom, by te chodziły po sąsiadach celem otrzymania słodyczy na hasło „łakość lub psikus”, najczęściej wypowiedane jako „trokotrit” bez zastanawiania się, co oznacza po angielsku. Rytuał konsumpcyjnego kultu *cargo*. Naszła mnie w tym roku taka refleksja. Przypomniało mi się z lat dziecińczych „zakowanie”: na Wielkanoc chodziliśmy po śniadaniu po sąsiadach, recytując

Czy nie jest tak, że fenomen Halloweenu nie bierze się z podświadomej tęsknoty ludzi za zachowaniami wspólnotowymi?

wielkanocne wierszyki i w zamian otrzymując pisanki plus czasem jakieś słodycze. Teraz już się z tym zwyczajem nie stykam. Zdaje się, że w ogóle mniej rozmawiamy z sąsiadami, niezależnie od kraju i kultury. I czy to nie jest tak, że fenomen tak obojętnego ob-

chodzenia Halloweenu w naszych krajach nie bierze się z podświadomej tęsknoty ludzi za zachowaniami wspólnotowymi, za przynależnością i pewnym zbiorowym rytuałem – jakimś chodzeniem po sąsiadach, w ogóle *znaniem* sąsiadów (!), wymianą z bliźnimi serdeczności? To prawda, że tradycje kołędowania, dziadków czy „zakowania” miały zarówno dłuższą historię, jak i głębsze znaczenie – ale skoro z nich, sami lub pod wpływem czynników zewnętrznych, zrezygnowaliśmy, to nie oznacza przecież, że zniknęła potrzeba ludzka, na którą one odpowiadały. I w takim kontekście zwalczanie Halloweenu wydaje mi się zupełnie kontrproduktywne – bo trzeba się zastanowić, gdzie wspólnota zniknęła i jak ją zbudować, a nie tracić energię na walkę z tęsknotą za nią i szukaniem zamiennika, wykorzystywanego w sposób okrutny przez napędzające zakupoholizm koncerny. Im jest wszystko jedno, co się stanie z naszymi duszami, zaś tęsknotę za wspólnotą traktują wyłącznie jako czynnik, na którym mogą zarobić. Nam nie powinno być wszystko jedno – i nie tylko w październiku, ale przez cały rok. I chyłę czoła przed tymi, którzy nie tylko się wzmagają w internecie, lecz także działają w swoich wspólnotach, by coś zmieniać dobrym przykładem. 




Migrujące Wilno

Antoni Radczenko

Po raz pierwszy w historii współczesnej Litwy, jak poinformował przed kilkoma tygodniami Departament Migracji przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych RL, liczba mieszkających w kraju obcokrajowców przekroczyła 200 tys. Największą grupę obcokrajowców, ponad 80 tys., stanowią uchodźcy z Ukrainy. Na drugim miejscu znaleźli się Białorusini, na trzecim – Rosjanie. Z roku na rok zwiększa się liczba przybyszów z Uzbekistanu, Kirgistanu i Tadżykistanu. Nietrudno się domyślić, że w większości wypadków na co dzień te osoby posługują się językiem rosyjskim. Kilka dni po komunikacie Departamentu Migracji stacja TV3 wyemitowała reportaż pod alarmującym tytułem „Litwini mniejszością narodową? Obliczenia pokazują, że w Wilnie ich [czyli Litwinów – przyp. red.] jest mniej niż dwie trzecie”. Gdy spojrzysz na historię XX w., można zrozumieć litewskie obawy. Okres międzywojenny to konflikt z Pol-

Z przyczyn obiektywnych liczba migrantów rosyjskojęzycznych lub z krajów islamskich na Litwie będzie rosła.

ską o Wilno. Później nastąpiła pięćdziesięcioletnia okupacja sowiecka, a *de facto* rosyjska. Litwini większość procentową pod względem liczby mieszkańców Wilna wykazali tylko w 1989 r. W obliczu rosyjskiej inwazji w Ukrainie, faktycznie, mówiąca po rosyjsku wileńska ulica na jakimś podświadomym poziomie może wywoływać strach. Tak samo zrozumiałą jest strach wspólnoty tatarskiej, od wieków zasiedlającej tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego, która nie solidaryzuje się z przybyszami z państw muzułmańskich w kwestii budowy nowego meczetu w Wilnie. Jak powiedział jeden z liderów tej społeczności Motiejus Jakubauskas, Tatarzy chcą zachować istniejące meczety dla siebie, ponieważ są dla nich nie tylko miejscami kultu, lecz także centrami narodowymi. Z kolei w przeciwnym wypadku dwuipółtysięczna wspólnota po prostu zatraci własną tożsamość. Strach jest zrozumiałą. Niemniej sytuacja jest taka, że z przyczyn obiektywnych liczba migrantów rosyjskojęzycznych lub z krajów islamskich będzie rosła. „W ciągu całej historii procesy migracyjne odgrywały w życiu Wilna szczególną rolę. To właśnie one odpowiadały za jego nieszczęścia i jego odrodzenia” – pisze we wstępie do swojej książki „Migrujące Wilno. 1915–1994” znana litewska historyczka Vitalija Stravinskienė. Zatem nic nowego. Teraz tylko od nas zależy, czy te procesy przyczynią się do osłabienia, czy do wzmocnienia litewskiej stolicy. Strach na pewno jest złym sojusznikiem. 




Błędne wyliczenia, błędna polityka

Grzegorz Górny

Niedawno w renomowanym czasopiśmie naukowym „Environmental Research Letters” grupa badaczy z Uniwersytetu Oksfordzkiego opublikowała wyniki przeprowadzonych przez siebie badań. Miały one dać odpowiedź na pytanie, w jaki sposób metan wytwarzany w przewodach pokarmowych bydła hodowlanego wpływa na stężenie gazów cieplarnianych w atmosferze, a tym samym na tempo wzrostu globalnego ocieplenia. Okazało się, że wspomniany metan nie stanowi wcale tak dużego zagrożenia dla klimatu, jak utrzymuje od dawna wiele środowisk ekologicznych. Naukowcy udowodnili, że stosowane powszechnie przeliczenie emisji metanu na ekwiwalent dwutlenku węgla nie odpowiada rzeczywistości wpływowi tego gazu. W związku z tym niewłaściwy jest też przypisany metanowi międzynarodowy wskaźnik liczbowy GWP (Global Warming Potential), który znalazł się m.in. w podpisanych przez wiele państw porozumieniach paryskich z 2015 r. Ta sama błędna metodologia

Metan nie stanowi wcale tak dużego zagrożenia dla klimatu, jak utrzymuje od dawna wiele środowisk ekologicznych.

legła też u podstaw innych programów związanych z polityką klimatyczną. Okazuje się więc, że na podstawie niepoprawnych wyliczeń i nieprawdziwych danych podejmowane są decyzje polityczne i ekonomiczne o dalekosiężnych skutkach. Najbardziej wymownym przykładem tego jest Holandia, gdzie rząd premiera Marka Ruttego – opierając się właśnie na nieprawdziwym GWP metanu – opracował plan wybicia do 2030 r. 30 proc. pogłowia tamtejszego bydła. Dla wielu rolników wytrzebie nie stad oznacza bankructwo i zniszczenie dorobku całego ich życia. To także potężny cios dla niderlandzkiej gospodarki, która w dużej mierze opiera się na przemyśle rolniczym. Farmerzy, którzy nie podporządkują się planom rządu, mają zostać przymusowo wywłaszczeni. Taki los ma spotkać wkrótce ok. 3 tys. hodowców bydła. Podobną drogą jak Holandia postanowiła pójść niedawno także Irlandia. Władze w Dublinie przedstawiły plan wybicia w ciągu najbliższych trzech lat 200 tys. krów mlecznych, co stanowi 10 proc. wszystkich krów wykorzystywanych do produkcji mleka w tym kraju. Nic dziwnego, że wyniki badań uczonych z Oksfordu z zadowoleniem przyjęła Brytyjska Rada Rozwoju Rolnictwa i Ogrodnictwa. Ma ona nadzieję, że nowe ustalenia pomogą wpłynąć na politykę innych krajów. O wiele ważniejsze wydaje się dziś jednak pytanie, ile jeszcze decyzji dotyczących polityki klimatycznej, nowego zielonego ładu oraz transformacji energetycznej podjęto na podstawie analogicznych, równie nieprawdziwych założeń. 




Czytajmy książki, nie tylko w listopadzie

Tomasz Snarski

W dzieciństwie przeczytałem wszystkie książki z biblioteki mojej szkoły podstawowej (naprawdę!). Niekiedy wracam do chwil spędzonych między regałami. Zapach czytelnicy, jej ciepło, przytulność. Mieliśmy niewielką bibliotekę, ale ta przestrzeń była jakby całym światem. Książki „mówiły do mnie, rozmawiały ze mną, namawiały, by po nie sięgać”. Rzeczywiście były w jakiś sposób ożywione, żyły naprawdę, stawały się ludzkie. „Płakały”, gdy ich nikt nie pożyczał bądź zaginał im rogi. „Uśmiechały się”, gdy były czytane i dbano o to, by ich nie uszkodzić. Niektóre były rozchwytywane, inne wciąż czekały na półce, by ktoś po nie sięgnął. Wszystkie jednak stanowiły niesamowitą społeczność, jakby zwielokrotniającą świat, w którym dorastałem. I jeszcze dwie biblioteki osiedlowe, jedna dla dorosłych, inna dla dzieci i młodzieży. Wreszcie biblioteka domowa, która zawsze była u babci Basi. Tysiące książek. Książki w pokoju dużym i małym, w piwnicy (tak, w szczególności zapakowanych kartonach, by chronić je przed zniszczeniem). Babcia miała wszystkie lektury, wszystkie możliwe przewodniki, wszystkie możliwe encyklopedie i słowniki. I jej książki miały dziwny dar trwania w jej domu pomimo kolejnych decy-

Listopad to czas, w którym dni stają się krótsze, wietrzne, chłodne. Dostrzegamy wyraźniej kruchość istnienia.

zji o wypełnieniu następnego kartonu w piwnicy tymi, nazwijmy to, mniej niezbędnymi. Te książki wciąż tam były i były. Każdy kolejny zapewniony książkami karton wcale nie powodował, że w mieszkaniu pojawiało się więcej miejsca. Wtedy nie rozumiałem, jak to możliwe. Myślałem może, że książki nie tylko są przyjaciółkami, ale też potrafią czynić cuda. Dziś wiem, że babcia po prostu jedne książki przenosiła do piwnicy, a nowe kupowała. Stały się jej najwierniejszymi przyjaciółkami (przyjaciółkami?). I do tej pory są. Dzisiaj, gdy już została sama, cały czas czyta, czyta, czyta. Listopad to czas, w którym dni stają się krótsze, bardziej wietrzne, chłodne. Czy tego chcemy, czy nie, dostrzegamy wyraźniej kruchość istnienia, niekiedy może nas dopaść zniechęcenie. Czyż nie warto dać temu odpór? Czyż dobra lektura nie może przenieść nas w świat pełen blasku i słońca? Czyż nie pomoże zapomnieć o szarej codzienności? Jarosław Iwaszkiewicz pisał: „Książko, najwerniejszy towarzyszu w podróży życia, milczący w nieszczęściu, gadatliwy w radości, mówiący tylko wtedy, gdy się słuchać pragnie – jesteś jednym z najcenniejszych darów, jakie nam zesłali bogowie na nasz smutny padół!”. A zatem, czytajmy książki, nie tylko w listopadowe wieczory! 

OD REDAKCJI: POGŁĄDY WYRAŻANE PRZEZ PUBLICYSTÓW NIE ZAWSZE ODZWIERCIEDLAJĄ STANOWISKO „KURIERA WILEŃSKIEGO”.

KURIER WILEŃSKI
GAZETA POLSKA NA LITWIE

7

PUBLICYSTYKA ZNAD WISŁY

KURIER WILEŃSKI
GAZETA POLSKA NA LITWIE

9

PUBLICYSTYKA ZNAD WILEŃKI



Z krakowskich Oleandrów Legiony pod dowództwem Józefa Piłsudskiego rozpoczęły w 1914 r. marsz ku niepodległej Polsce.

BUDYNEK TOWARZYSTWA GIMNASTYCZNEGO „SOKÓŁ” po renowacji stał się jednym z najpiękniejszych przy ulicy Piłsudskiego w Krakowie.

Tu, gdzie wszystko się zaczęło...

105 lat temu Polska wróciła na mapę świata. Żeby do tego doszło, najpierw musiały się sformować Legiony. A działo się to w Krakowie, pod komendą Józefa Piłsudskiego, latem 1914 r. Z okazji Święta Niepodległości odwiedziliśmy miejsce, z którego legioniści zaczęli swój bojowy szlak ku wolnej Ojczyźnie.



Jarosław Tomczyk

FOT. JAROSŁAW TOMCZYK

Do krakowskiego Rynku jest stąd, spokojnym spacerem, góra kwadrans. Dzisiaj to ścisłe centrum miasta. Mieści się tu gmach Muzeum Narodowego, a za jego plecami Biblioteka Jagiellońska. Przed muzeum zaczyna się rozciągać się Błonia, czyli wielka łąka w środku Krakowa. Po ich drugiej stronie kończy swój żywot kiedyś elitarny hotel „Cracovia”. Obok niego znajduje się stadion najstarszego polskiego klubu piłkarskiego o tej samej nazwie i biało-czerwonych, a także, barwach. Niejako na tyłach muzeum, biblioteki i budynków uniwersyteckich, łącząc ulice 3 Maja i Władysława Reymonta, ciągną się Oleandry. Dzisiaj to też jedna z krakowskich ulic. Przed wybuchem I wojny światowej taką nazwę nosił jednak, znajdujący się w tym miejscu, teatr ogródkowy. W jego budynku w 1914 r. nocowali legioniści i stąd 6 sierpnia



DOM IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO na krakowskich Oleandrach zbudowano w wyniku uchwały I Zjazdu Legionistów z 1922 r.

1. Kompania Kadrowa wymaszerowała w stronę granicy z zaborem rosyjskim, by ostatecznie, po 123 latach zaborów, przynieść Polsce niepodległość.

Kamień węgielny

1. Kompanię Kadrową sformowano w początkach sierpnia 1914 r. na krakowskich Oleandrach z funkcjonujących na terenie ówczesnej Galicji Polskich Drużyn Strzeleckich. Józef Piłsudski podporządkował je sobie, zarządzając – za zgodą władz austriackich – ich mobilizację i koncentrację. W skład kompanii wchodziły cztery plutony, a każdy z nich złożony był z czterech dziesięcioosobowych sekcji. Teatr ogródkowy, który nazywał się Oleandry albo Pod Oleandry, wzniesiono przy organizacji Wystawy Architektu-

ry i Wnętrz w Otoczeniu Ogrodowym w roku 1912. Teren nad blisko płynącą rzeczką Rudawą był wówczas wilgotny i zarośnięty. Zawieruchy wojennej budynek teatru nie przetrwał. W jej trakcie został zburzony, ale jego nazwę upamiętniono w nazwie ulicy, którą w tym miejscu wytyczono w roku 1932.

Wcześniej, gdy wojna chyliła się już ku końcowi, 30 maja 1918 r. powołano do życia Związek Legionistów Polskich, organizację skupiającą żołnierzy Józefa Piłsudskiego, a w późniejszym czasie również ich rodziny i osoby identyfikujące się z ideą czynu niepodległościowego. Pierwszym komendantem został Edward Rydz-Śmigły, który kilkanaście lat później otrzymał buławę marszałka Polski. W 1922 r., na I Zjeździe Legionistów, w obecności Piłsudskiego, Śmigłego-Rydza oraz ponad 2,5 tys. legionistów, podjęto decyzję o budowie Domu im. Józefa Piłsudskiego.



ULICA PIŁSUDSKIEGO W KRAKOWIE wiedzie od Błoi w stronę Rynku.

zefa Piłsudskiego na krakowskich Oleandrach, czyli w miejscu, z którego wyszerowała 1. Kompania Kadrowa. Specjalną uchwałą powołano do życia także Muzeum Czynu Niepodległościowego, które w przyszłości miało znaleźć swoją siedzibę w tym wybudowanym domu. Teren pod budowę budynku przekazały Związkowi władze Krakowa, które podjęły w tym celu specjalną uchwałę w grudniu 1927 r. Rok później, w 10. rocznicę odzyskania niepodległości, abp Adam Sapieha, metropolita krakowski, dokonał poświęcenia kamienia węgielnego w obecności władz wojskowych, państwowych oraz samorządowych.

Koleje losu

Pierwszą, południowo-wschodnią część budynku, wybudowaną z funduszy Związku Legionistów Polskich, uroczystie otwarto w 1934 r., w 20. rocznicę wycieczki „Kadrówki”. Autorami modernistycznego projektu budynku byli Adolf Szyszko-Bohusz, profesor architektury, oraz Stefan Strojek. Trzy lata przed wybuchem wojny otwarto pierwszą wystawę pamiątek w Sali Kadrówki, natomiast w Sali Honorowej wyeksponowano urny, z których ziemia została złożona w Kopcu Józefa Piłsudskiego na Sowińcu.

II wojna światowa uniemożliwiła dokończenie budowy Domu im. Józefa Piłsudskiego w takiej formie, jaką zakładał projekt. Zgromadzone w nim eksponaty i pamiątki ukryto w prywatnych domach, kościołach i klasztorach. W budynku zaś na okres hitlerowskiej okupacji rozgościło się dowództwo SS i policji, które wybrały go na swoją siedzibę. Związek Legionistów Polskich został zdelegalizowany dekretem generalnego gubernatora Hansa Franka. Nie zaprzestano jednak działalności, tworząc konspiracyjną „Grupę Oleandry”.

W epoce PRL w domu na Oleandrach siedzibę miało przedsiębiorstwo Agrochem. Związek nie mógł działać legalnie, ale na przełomie lat 60. i 70. ub.w. środowisko legionowe w Krakowie nieformalnie go reaktywowało. Odprawiano uroczyste msze święte w imieniny Józefa Piłsudskiego, w rocznicę jego śmierci i rocznicę wycieczki 1. Kompanii Kadrowej oraz w Święto Niepodległości 11 listopada (oficjalnie w czasie PRL go nie obchodzono). Członkowie Związku sprawowali także opiekę nad kryptą marszałka Piłsudskiego na Wawelu. Spotykali się na dorocznych „opłatkach” w refektarzu klasztoru o.o. dominikanów w Krakowie, często z udziałem abp. Karola Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II.

W 1990 r., po upadku komunizmu w Polsce, wcześniejsze delegalizacje Związku Legionistów Polskich uznano za nieważne i wpisano go do rejestru stowarzyszeń. W tym czasie korzystał on już z części pomieszczeń w Domu na Oleandrach. Wkrótce przejął w posiadanie cały, a w sierpniu 1991 r. ponownie otwarto w nim ekspozycję Muzeum Czynu Niepodległościowego.

Na dobrej drodze

Niestety, kolejne lata to wcale nie był dobry czas dla Domu im. Piłsudskiego. Zarówno budynek, jak i mieszczące się w nim muzeum były przedmiotem trójstronnego sporu Związku Legionistów Polskich, Ministerstwa Kultury i magistratu miasta Krakowa. Bez wchodzenia w szczegóły – cierpiał na tym budynek, zbiory i szeroko rozumiana polska kultura.

Dopiero w maju 2023 r. udało się ten węzeł gordyjski przeciąć. Eksponaty Muzeum Czynu Niepodległościowego trafiły pod opiekę Muzeum Narodowego w Krakowie. – To szczęśliwy finał długiej batalii. Po wielu latach na Oleandrach powstanie Muzeum Czynu Niepodległościowego, oddział Muzeum Narodowego w Krakowie. Mam nadzieję, że szybko uda nam się przeprowadzić remont i będziemy mogli zaprezentować w muzeum pierwsze ekspozycje – mówił prof. Piotr Gliński, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Do Muzeum Narodowego trafiły 192 muzealia. Wśród nich znajdują się dwa ołtarze polowe używane przez kapelanów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w okresie II wojny światowej oraz zabytki związane ze służbą duszpasterską w Wojsku Polskim. Również pozostałe artefakty mają duże znaczenie dla historii i kultury narodowej. Należą do nich sztandary Związków Legionistów z okresu dwudziestolecia międzywojennego z zachowanymi drzewcami, obrazy o tematyce legionowej i religijnej związane z Legionami Polskimi, rzeźbiarskie popiersia Józefa Piłsudskiego, zespół kart pocztowych i grafik, w tym karykatury legionowe autorstwa Henryka Hertz-Barwińskiego, a także elementy porządkowania

z okresu I i II wojny światowej, w tym zespół broni palnej. Muzealia są w różnym stanie zachowania i zostały objęte opieką prewencyjno-konserwatorską. Dodać trzeba, że jeszcze w trakcie trwania sporu, w 2018 r., udało się przeprowadzić remont elewacji Domu im. Piłsudskiego. Kosztem prawie 2,5 mln zł z budżetu miasta Krakowa gmachowi przywrócono przedwojenny wygląd dzięki historycznej technologii tynku szlachetnego. W trakcie prac usunięto tzw. baranek, czyli wtórną warstwę tynku nałożoną w czasach PRL i poddano odnowie właściwy, przedwojenny tynk. Co więcej, w ramach remontu wymieniono w obiekcie ponad 100 starych okien, co z zewnątrz przywróciło budynkowi piękny i godny wygląd.

Sokolnia jak nowa

Z Oleandrów, spod Domu im. Józefa Piłsudskiego, udajemy się na spacer w stronę krakowskiego Rynku. Po przekroczeniu alei Mickiewicza wchodzimy w ulicę... Piłsudskiego. Przy niej, po lewej stronie, zwrócimy uwagę jeszcze na dwa obiekty związane z odzyskaniem przez Polskę niepodległości.

Pierwszym jest budynek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, w którym znajduje się zabytkowa sala sportowa. Towarzystwo powstało 23 lutego 1885 r. z inicjatywy studentów związanych z Czytelnią Akademicką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Miało na celu duchowe i fizyczne odrodzenie społeczeństwa przez kultywowanie tradycji narodowych, wychowanie patriotyczne oraz uprawianie ćwiczeń sportowych, głównie o charakterze paramilitarnym. Popularyzowało turystykę, gimnastykę i różne sporty: wioślarstwo, strzelectwo, szermierkę, łucznictwo, pływanie czy lekką atletykę.

W 1889 r. gmina przekazała Towarzystwu grunty przy ówczesnej ulicy Wolskiej, tuż przy korycie płynącej tam wtedy rzeczki Rudawy. W tym samym roku – według projektu Karola Knausa – wybudowano, a 18 listopada uroczystie otwarto budynek – sokolnię. Znajdowała się w nim największa w Galicji sala gimnastyczna, wyposażona w naj-



POMNIK PIŁSUDSKIEGO odsłonięto w Krakowie 15 lat temu, w wigilię Święta Niepodległości.

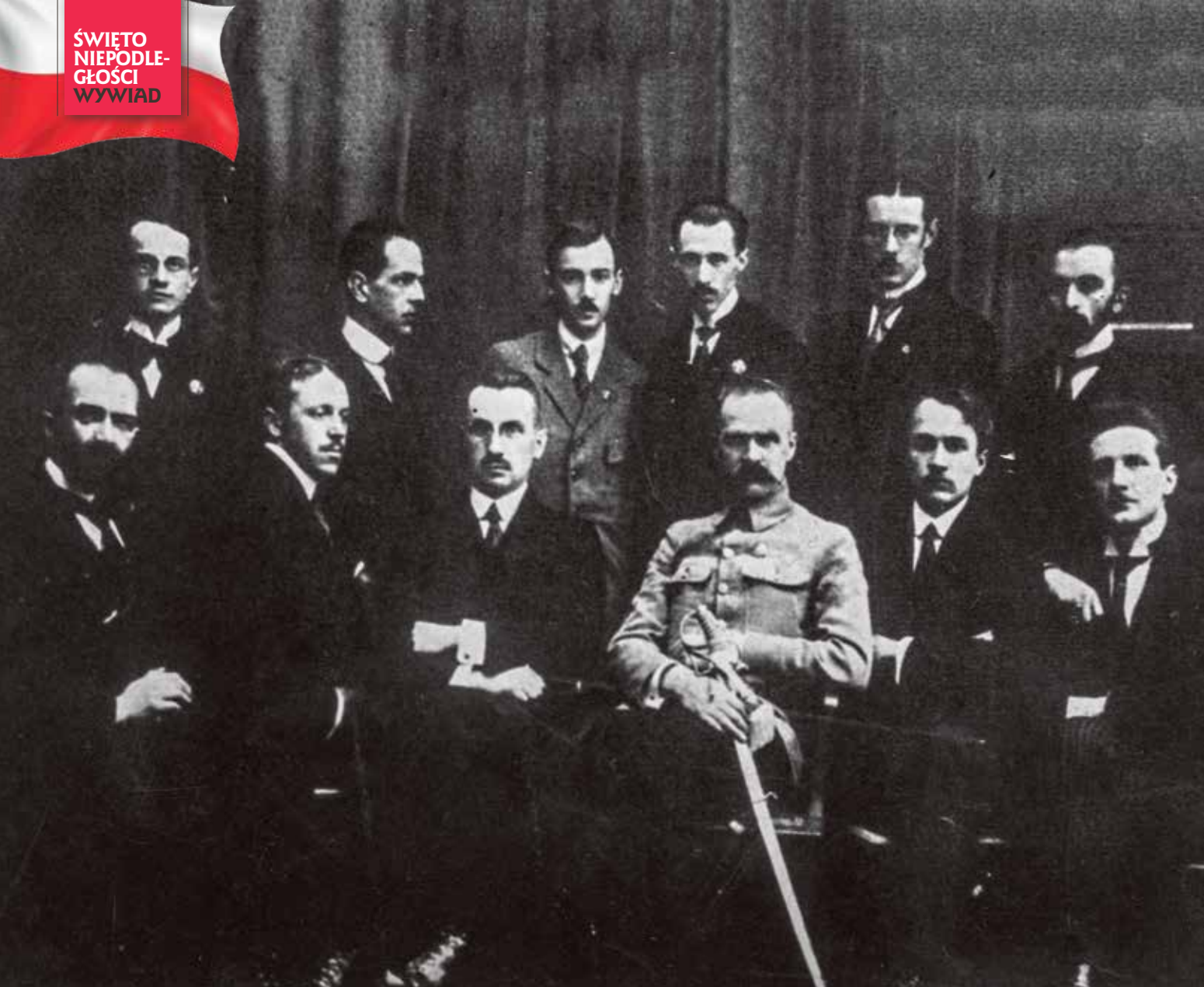
nowocześniejsze w owych czasach urządzenia sportowe.

Z sokolich szeregów rekrutowało się wielu tych, którzy na frontach I wojny światowej bili się o niepodległą Polskę. W PRL „Sokół”, podobnie jak Związek Legionistów Polskich, był zdelegalizowany. Po upadku komunizmu wznowił działalność i odzyskał swój budynek. Niestety, ten był zdewastowany. Przed trzema laty, po kompleksowym remoncie i pracach konserwatorskich, sfinansowanych ze środków Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa, odzyskał imponujący wygląd i jest dziś, być może, najbardziej reprezentacyjnym przy całej ulicy.

Oni wciąż maszerują

Za budynkiem Sokoła, u zbiegu ulic Piłsudskiego, Wenecja i Garcarskiej, stoi pomnik Józefa Piłsudskiego, autorstwa Czesława Dźwigaja, odsłonięty 15 lat temu, w wigilię Święta Niepodległości. Pomysł powstania w Krakowie pomnika Piłsudskiego i Czynu Niepodległościowego narodził się w 1922 r., jednak nie został przed wojną zrealizowany. Wrócił w 1989 r. za sprawą Związku Legionistów Polskich, ale ustawieniu monumentu na Błoniach przeszkodziły względy prawne. Ko-

lejną próbę, tym razem zakończoną sukcesem, podjęto w 2008 r. z inicjatywy Leszka Gołdy, starszego Bractwa Kurkowego. Na marmurowym cokole, na którym stoi figura Komendanta, wyryty jest napis: „Marszałek Józef Piłsudski 1867–1935”. Piłsudski stoi wsparty na szabli, ubrany w mundur, płaszcz i czapkę. U jego stóp umieszczony jest orzeł zrywający okowy. Całość ma około sześciu metrów wysokości. Z lewej strony znajduje się rzeźba przedstawiająca Czwórkę Legionową, wyruszającą na bojowy szlak z krakowskich Oleandrów. Ustawieni są na pochyłym cokole z inskrypcją pieśni „My, pierwsza Brygada”. Za figurą Piłsudskiego stoi 8,5-metrowy maszt, opleciony wieniec laurowym z różami i z kopia główki laski marszałkowskiej z II Rzeczypospolitej na szczycie. Bractwo Kurkowe poniosło koszty wykonania figury Piłsudskiego i pięciu projektów architektonicznych, a miasto Kraków zapłaciło za Czwórkę Legionową i maszt oraz za przygotowanie terenu, fundamentów i zieleni. Gdy stoi się naprzeciw maszerującym legionistów, za ich plecami widać już powiewające biało-czerwone flagi, którymi na Święto Niepodległości udekorowany jest Kraków. Gdyby nie ich trud i ofiara, nie mogłyby tu wisieć i łopotać na jesienim, listopadowym wietrze... fot. JAROSŁAW TOMCZAK



JÓZEF PIŁSUDSKI w otoczeniu członków Polskiej Organizacji Wojskowej. Widoczni m.in.: Marian Zyndram Kościelkowski (stoi trzeci z lewej), Bogusław Miedziński (stoi trzeci z prawej), Józef Piłsudski (siedzi w jasnym mundurze), Kazimierz Sosnkowski (siedzi trzeci z lewej).

Ku Polsce zjednoczonej i niepodległej. Rola Polskiej Organizacji Wojskowej w odzyskaniu niepodległości

Polska Organizacja Wojskowa miała stworzyć realną siłę militarną, która będzie podlegać rozkazom rządu niepodległego państwa polskiego. I przez cały czas swojego istnienia poświęcała się właśnie takiej działalności, wystawiając jesienią 1918 r. kilkunastotysięczną grupę, która stała się zalążkiem wojska odradzającego się państwa – opowiada dr Tomasz Roguski, historyk, ekspert Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Rozmawiała
Ilona Lewandowska

Polacy nie czekali biernie na koniec I wojny światowej. Jedną z dróg do niepodległości było utworzenie Polskiej Organizacji Wojskowej. Jak do doszło do jej powstania?

Polska Organizacja Wojskowa powstała w pierwszej połowie sierpnia 1914 r. w Warszawie z połączenia Polskich Drużyn Strzeleckich i Związku Walki Czynnej. Jej powstanie wynikało z potrzeby chwili – w tym czasie niemożliwe było połączenie się tych organizacji z Legionami Polskimi utworzonymi w zaborze austriackim, gdyż na ówczesnej granicy państw centralnych i Rosji przebiegała linia frontu wschodniego. Z konieczności połączenia polskich organizacji, mogących być realną siłą na drodze do niepodległości, zdawał sobie sprawę Józef Piłsudski. Po nieudanej próbie wywołania powstania przeciwko Rosji na terenie byłego Królestwa Kongresowego wycofał swoje oddziały na tereny austriackie i wysłał do Warszawy ppor. Adama Koca ps. Witold. Przybył on do Warszawy na przełomie lipca i sierpnia 1914 r. Dokładna data powstania POW nie jest znana. Nie do końca są też znane okoliczności wyboru nazwy Polskiej Organizacji Wojskowej. Tomasz Nałęcz w książce zatytułowanej „Polska Organizacja Wojskowa 1914–1918” podaje za częścią wydawnictw przedwojennych, dotyczących POW, że nazwę nadał por. dr Tadeusz Żuliński, i opiera to stwierdzenie na opracowaniu Tadeusza Hołównki z 1916 r. Jednak sam Adam Koc zaprzecza temu w swoich wspomnieniach, pisząc, że to jemu pierwszemu przyszło wypowiedzieć słowo „POW”. Na pierwszego komendanta POW wybrano Karola Rybasiewicza ps. Wilczyński, a jego zastępcą został Koc.

Czy łatwo było zostać członkiem POW?



DR TOMASZ ROGUSKI, historyk, ekspert Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Ogólny system rekrutacji peowiaków opierał się na zasadzie wzajemnego zaufania i poręczenia za rekruta ze strony kogoś należącego już do organizacji. Problem rozwoju terytorialnego POW był znacznym wyzwaniem, ponieważ nie w każdym regionie Królestwa mieszkali obecni działacze, którzy mogliby, dzięki znajomości lokalnej społeczności, wskazać osoby nadające się do rekrutacji. Dlatego też rozbudowa struktury organizacyjnej na tych terenach odbywała się wolniej, gdyż wystannicy musieli wniknąć w lokalną społeczność i odnaleźć osoby, które chętnie podejmą działalność niepodległościową zgodną z zamierzeniami peowiaków. Warto zauważyć, że do POW należały również kobiety. Odgrywały one istotną rolę zwłaszcza w konspiracji. Działyło ponad 20 oddziałów żeńskich POW zrzeszających blisko 1000 członkiń. Kobiety zajmowały się głównie wywiadem, działalnością kurierską, prowadzeniem prac biurowych w sztabach oraz produkcją fałszywych dokumentów w biurach paszportowych.

Polska Organizacja Wojskowa łączyła różne organizacje, które

zapewne nie we wszystkim były zgodne. Jakie były podstawy ideowe?

Zostały one określone dokładnie już w początkach istnienia POW. W październiku 1914 r. przybył do Warszawy kolejny wystannik Piłsudskiego, Tadeusz Żuliński, który miał zastąpić dotychczasowego komendanta. Za jego komendatury został sformułowany akt programowy zwany Deklaracją POW. Składała się ona z 31 artykułów, których celem było normowanie życia członków organizacji. Jako podstawowe założenia uznano walkę zbrojną z Rosją, przygotowywanie członków do tej walki i współpracę w tym zakresie z Legionami Polskimi a poprzez nie z Józefem Piłsudskim. Ważnym elementem deklaracji było stwierdzenie, że POW jest organizacją ponadpartijną, grupującą ludzi o różnych poglądach i dążących do odbudowy niezależnego państwa polskiego. W późniejszym okresie najważniejszą zmianą w tych zasadach stanie się skierowanie działań przeciwko państwom centralnym. Nie był to oczywiście ostatni dokument ustalający działanie organizacji w tak dynamicznie zmieniającej



ĆWICZENIA POLOWE batalionu Polskiej Organizacji Wojskowej, 29 kwietnia 1917 r. z Warszawy. Komenda Naczelna POW, widoczni: Janusz Jędrzejewicz, Janusz Gąsiorowski, Jan Opiełiński, Wacław Denhoff-Czarnocki, Wacław Jędrzejewicz, Bogusław Miedziński, Karol Krzewski-Lilienfeld, Tadeusz Kasprzycki, Józef Piłsudski, Władysław Horyd, Henryk Krok-Paszkowski.

się rzeczywistości. 23 maja 1918 r. został uchwalony regulamin wewnętrzny Polskiej Organizacji Wojskowej. Składał się on z ośmiu punktów. Pierwszy z nich określał główny cel jej istnienia: „Polska Organizacja Wojskowa dąży do wywalczenia Polski zjednoczonej i niepodległej o ustroju demokratycznym i ludowym”. Czwarty natomiast brzmiał następująco: „POW rozciąga na cały kraj oraz środowiska polskie na obczyźnie sieć organizacji, których zadaniem jest wychowanie obywatelskie i wyszkolenie wojskowe nowoczesnych żołnierzy, zdolnych do walki w najcięższych nawet warunkach, oraz prowadzenia przygotowań do walki”. Sformułowania te jasno określają cel istnienia tej instytucji. Jest to przygotowanie członków w zakresie obywatelskim i wojskowym do walki o wolność i niezależność Polski.

Jak udawało się realizować zasadę ponadpartyjności?

Polska Organizacja Wojskowa zawsze uznawała się za organizację bezpartyjną. Wyzaczyła sobie za cel zjednoczenie wszystkich partii dążących do odbudowania niepodległej Polski w celu

stworzenia jednego, silnego frontu walki z zaborcami. W tym celu stworzono jako autonomiczne grupy działaczy przy POW Organizację A i Organizację B. Organizacja A została powołana przez Józefa Piłsudskiego w 1917 r. Miała grupować działaczy politycznych z POW i CKN. Zarządzać nią miał Konwent A, na którego czele stanęli sam Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski. Organizacja ta miała zajmować się zjednoczeniem polityków, by ułatwić im prace konieczne przy odbudowie państwowości i wykreślić wspólne cele. Niestety, nie udało się doprowadzić do współpracy wszystkich stronnictw. Szczególnie oporna w tych kwestiach okazała się Liga Narodowa. Organizacja B miała zbliżone cele. Jednakże nie skupiała ona polityków. Miała ona skupiać przyszłych twórców gospodarki państwowej, którzy po odzyskaniu niepodległości zajmą się ujednoczeniem i odbudową gospodarki nowego państwa.

Jak praktycznie miało wyglądać „wychowanie obywatelskie i wyszkolenie wojskowe nowoczesnych żołnierzy”

w warunkach braku własnego państwa?

W początkowym okresie istnienia POW szkoleniami wojskowymi zajmował się komendant danego okręgu. On starał się uzyskać środki finansowe i pozyskiwać instruktorów, którzy prowadzili przeszkolenie dla jego podwładnych w danej tematyce. Później jednak dążono do ujednoczenia systemu nauczania. Zadanie to zostało wyznaczone Komendzie Naczelnej, która miała w związku z pracą wojskową tworzyć literaturę fachową, przygotowywać plany nauki i instrukcje dla szkół rekruckich, podoficerskich, podchorążówek i szkół oficerskich, dokonywać inspekcji tych szkół, a także redagować instrukcje i czasopiśma mające stanowić propagandę dla celów POW. W 1917 r. rozrost pracy peowiackiej doprowadził do skomplikowanej organizacji wewnętrznej Komendy Naczelnej i podziału jej struktury na poszczególne wydziały. Za sprawy związane ze szkolnictwem odpowiadał Wydział II. Do zakresu jego działalności należały: referat spraw szkolnych, komisja wydawnicza, biblioteka i prace o charakterze naukowym (słownictwo, projekty ustaw

SZTANDAR Kola Powiatowego Polskiej Organizacji Wojskowej w Piotrkowie Trybunalskim.



MATKA CHRZESTNA SZTANDARU POW Aleksandra Piłsudska wbija gwóźdź w drzewiec sztandaru nowej szkoły powszechnej im. Polskiej Organizacji Wojskowej w Zielonej, 19 września 1937 r.

wojskowych). Wyszczególniono tu także szkołę oficerską w Warszawie, jako najwyższą szkołę POW. System szkolnictwa wojskowego Polskiej Organizacji Wojskowej przewidywał pięć rodzajów szkół: rekruckie, żołnierskie, podoficerskie, podchorążych i oficerskie. Każda z nich miała własny program. Poza samymi szkołami odbywały się pojedyncze kursy na każdą z szarż albo instruktorские. Miały one zastępować szkoły tam, gdzie nie było możliwości ich stałego istnienia, i zapewniać niezbędne umiejętności do działalności wywiadowczej i sabotażu. Poza tymi szkołami i szkoleniami Komenda Naczelna POW nadzorowała także szkoły żołnierskie różnych ugrupowań politycznych, np. w Okręgu Ia Warszawa (miasto) w czerwcu 1916 r. takie szkoły miały Polska Partia Socjalistyczna i Narodowy Związek Robotniczy. Warto tu także wyróżnić szkoły żeńskie. W samych szkołach uczono: musztry, obsługi współczesnej broni, terenoznawstwa i kartografii, łączności i składania raportów. Peowiaków kształcono także w zakresie: służby wewnętrznej, organizacji i administracji wojskowej, nauk techniczno-wojskowych i taktyki. Nie była to łatwa praca, gdyż ćwiczenia

i wykłady przez większość czasu istnienia POW odbywały się w trybie konspiracji. Tylko przez krótki czas po wkroczeniu Niemców do Warszawy peowiacy działali jawnie, a czasem nawet przedstawiciele państw centralnych przyglądali się prowadzonym ćwiczeniom. W warunkach konspiracyjnych spotykano się na zajęcia w kościołach i mieszkaniach prywatnych. Natomiast ćwiczenia polowe odbywały się w ramach działania Towarzystwa Gimnastycznego „Piechur”, a także w siedzibach Ochotniczych Straży Pożarnych. Ze względu na brak uzbrojenia żołnierze najczęściej ćwiczyli na drewnianych „karabinach”, z których strzelano poprzez klaskanie. Warto zauważyć, że peowiacy działali także aktywnie w Polskim Czerwonym Krzyżu i niesli pomoc rannym żołnierzom obu stron konfliktu, zbierając przy tej sposobności ich broń i amunicję. Za tą pomoc byli nawet odznaczani przez walczące strony, jak to wspomina Wacław Jędrzejewicz.

Jak do działań POW odnosili się zaborcy?

Zaborcy, przez większość czasu istnienia POW, nie tylko blokowali możliwo-

ści szkoleń, ale starali się pod przymusem wciągać Polaków do własnych armii. Aby temu zapobiec, peowiacy niszczyli listy werbunkowe i podrabiali dokumenty, by jak najwięcej osób zostało w kraju i by byli w każdej chwili gotowi stanąć do walki z okupantami. Rola Polskiej Organizacji Wojskowej jest dość znacząca dla odbudowania niezależnej Polski. To ta organizacja przystąpiła do rozbrajania Niemców i rozpoczęła tworzenie Wojska Polskiego. To jej członkowie stanęli w obronie terenów zagrożonych zbrojnym wtargnięciem Ukraińców. To wreszcie oni współpracowali z tajnymi organizacjami działającymi na Wielkopolsce i poprowadzili do ich zjednoczenia w Polską Organizację Wojskową zaboru pruskiego, która była główną siłą powstania wielkopolskiego. POW miało za zadanie stworzyć realną siłę, która miała oddać się pod rozkazy rządu państwa polskiego. I przez cały czas swego istnienia poświęcała się właśnie takiej działalności, wystawiając jesienią 1918 r. kilkunastotysięczną grupę, która stała się zalążkiem wojska odradzającego się państwa i która była gotowa kształcić kolejnych żołnierzy.



Kwestia reparacji od Niemiec dla Polski za II wojnę światową pozostaje otwarta

Dyplomacja niemiecka zrobiła bardzo wiele, żeby przekonać świat, iż kwestia reparacji dla Polski za zniszczenia wojenne jest już nieaktualna.

Unikanie finansowej odpowiedzialności za śmierć milionów Polaków i doprowadzenie Polski do ruiny powinno zostać ukrócone, zwłaszcza że prawo jest po polskiej stronie – uważa prof. Magdalena Bainszyk, główny analityk Instytutu Zachodniego w zakresie niemieckiego prawa publicznego oraz prawa Unii Europejskiej.

Czy od strony prawnej kwestia reparacji za II wojnę światową jest zamknięta, jak próbują przekonywać Niemcy?

Prawo międzynarodowe powinno podążać za faktami historycznymi. Kiedy nie mamy uregulowanej na poziomie prawnym konsekwencji pewnych faktów historycznych, należy dążyć do załatwienia tego na gruncie prawa. I tak było z konsekwencjami II wojny światowej. Po jej zakończeniu nie podpisano traktatu pokojowego ani z III Rzeszą, ani z państwem, które było jej następcą prawnym, czyli Republiką Federalną Niemiec. Gdyby taki akt powstał, automatycznie rozwiązałby kwestię reparacji czy odszkodowań, bo w ramach traktatu pokojowego należałoby taką sprawę uregulować. Do tej pory nie ma takiego aktu, należy więc dążyć do tego, by zawrzeć umowy międzynarodowe, które zamkną tematy finansowe.

Dlaczego taki traktat nie został podpisany?

Rozgorzała zimna wojna. Podział Niemiec na zachodnie, czyli Republikę Federalną Niemiec (RFN) i wschodnie, czyli Niemiecką Republikę Demokratyczną (NRD) okazał się trwały. Zawarcie traktatu pokojowego nie było możliwe, ponieważ istniał konflikt Związku Sowieckiego (ZSRS) z Zachodem. Szansa na to, by taki traktat zawrzeć, pojawiła się dopiero po 1989 r., kiedy Europa Środkowa zrzuciła jarzmo komunizmu. Niemcy dążyły do zjednoczenia, ale by tak się stało, należało się zwrócić o zgodę do czterech mocarstw zwycięskich po II wojnie światowej. W interesie Niemiec nie leżało jednak, by wiązać kwestie zjednoczenia z uregulowaniem kwestii powojennych. Dlatego że wydłużyłoby to znacznie proces zjednoczenia, a ponadto wiązało się z olbrzymimi kosztami reparacji. Stąd zawarto coś bardzo dziwnego od strony prawnej, tzw. traktat dwa plus cztery (dwa państwa niemieckie plus Związek Sowiecki, Stany Zjednoczone, Anglia i Francja). Dokument ograniczał się do kwestii związanych ze zjednoczeniem Niemiec, natomiast nie po-

ruszał zasadniczo żadnych istotnych kwestii związanych z II wojną światową, w tym reparacji i odszkodowań. Dzięki intensywnej pracy niemieckiej dyplomacji udało się uniknąć zawarcia traktatu pokojowego.

Dyplomacja niemiecka w tym okresie działała wyjątkowo sprawnie. Z zachowanych dokumentów wynika, że podczas rozmów kanclerza Helmuta Kohla z prezydentem Stanów Zjednoczonych George'em Bushem w Camp David (24–25 lutego 1990 r.) Kohl powiedział, że RFN wypłaciła już ok. 100 mld marek niemieckich tytułem odszkodowań, z czego jakoby wielkie (grosse) sumy uzyskali Polacy. Ale to nieprawda...

Wzmianki o tej rozmowie pojawiają się w dokumentach dostępnych w archiwach niemieckich. Pisali o nich dr Karl Heinz Roth i Hartmut Rübner w książce „Wyparte, odroczone, odrzucone”. W Camp David padło takie stwierdzenie: „Do tej pory Republika Federalna Niemiec wypłaciła w ramach zadośćuczynienia 100 mld marek. W latach 70. Polska otrzymała duże sumy pieniędzy, które zostały zmarnowane przez skorumpowany reżim, a nie przyniosły korzyści ludziom”.

To jest, mówiąc delikatnie, duże przeinaczenie, dlatego że w latach 70. pod naciskiem opinii międzynarodowej Niemcy wypłaciły świadczenia wyłącznie ludziom poddawanych tzw. eksperymentom pseudomedycznym (tortur). Były to jedyne pieniądze, które rząd niemiecki przekazał osobom indywidualnym w Polsce od 1949 r., kiedy powstała Republika Federalna Niemiec, do lat 90. XX w.

Przy okazji zjednoczenia nasi zachodni sąsiedzi prowadzili dyplomatyczną grę, która się powiodła. Chciałabym tu powiedzieć o innym instrumencie nacisku, którym manipulował Kohl, czyli kwestii granic. Niemcy twierdzili, że sprawa granic na Odrze i Nysie Łużyckiej nie jest uregulowana. I że jeżeli nie będziemy skłonni zamknąć kwestii reparacji, oni nadal będą roz-

grywali sprawę ziem zachodnich i północnych.

Kwestia granic ponownie pojawiła się w przestrzeni publicznej w momencie opublikowania w 2022 r. raportu o zniszczeniach wojennych, jakich Polska doznała za sprawą Niemiec podczas II wojny światowej. Czy rzeczywiście nie powinniśmy domagać się reparacji, bo za zniszczenia dostaliśmy od nich spory kawałek naszego kraju?

To bezpodstawne stwierdzenie. Tzw. ziemie północne i zachodnie to tereny, które zyskaliśmy nie w ramach reparacji, ale dlatego że Związek Sowiecki zabrał część naszego wschodniego terytorium. Była to jedynie częściowa kompensacja, bo straciliśmy więcej, niż zyskaliśmy. Podkreślam jeszcze raz: ziemie zachodnie i północne, będące obecnie częścią Polski, nie są żadnymi reparacjami w relacjach polsko-niemieckich.

Tereny, o których Pani mówi, zostały nam przyznane na mocy

układu poczdamskiego zawartego w sierpniu 1945 r. Dokument ten regulował również kwestie reparacji, które Polska – jako jedyny kraj poszkodowany w trakcie wojny – miał otrzymywać za pośrednictwem innego, czyli ZSRS. Jak w praktyce wyglądała ta kwestia?

To, że Polska miała pobierać reparacje za pośrednictwem Związku Sowieckiego, od razu sytuowało nas w roli klienta. Klienta, który – co jest już kompletnym paradoksem – płacił za reparacje. Bo zaraz po zawarciu układu poczdamskiego, jeszcze w sierpniu 1945 r., Związek Sowiecki wymusił na Polsce podpisanie bardzo niekorzystnej umowy o sprzedaży węgla. Od strony prawnej była ona bezprzedmiotowa, bo co ma wspólnego pobieranie reparacji od pokonanych Niemiec z dostawą węgla do Związku Sowieckiego?

W zamian za reparacje mieliśmy dostarczać ZSRS węgiel po zaniżonych cenach. W zamian jako reparacje dostawaliśmy publikacje

**“RODZINA ULMÓW I TYSIĄCE INNYCH”
POLACY RATUJĄCY ŻYDÓW**

PROJEKCJA FILMU “ŚWIAT JÓZEFA”
REŻ. RAFAŁ WILCZYŃSKI

WYKŁAD
PROF. JANA ŻARYNA, DYREKTORA IDMN

WYSTAWA
“ŚMIERĆ ZA CZŁOWIECZEŃSTWO.
RODZINA ULMÓW”

DOM KULTURY POLSKIEJ W WILNIE
17.11.2023
18:00 SALA 305
WSTĘP WOLNY

klasyków marksizmu-leninizmu. Czy dostawy węgla bilansowały się z tym, co nam przysłano?

Jest kilka takich opracowań na ten temat. Nieocenione – pod redakcją dr. Sławomira Dębskiego z 2004 r. Tam pada stwierdzenie, że to się zupełnie nie bilansowało, mam na myśli sumę uzyskanych reparacji z kosztami poniesionymi przez Polskę w ramach umowy węglowej.

W 1953 r. Moskwa uznała, że z uwagi na sytuację gospodarczą należy zaprzestać pobierania reparacji z NRD. Ponadto państwa zachodnie sygnowały tzw. umowę londyńską, w której zgodziły się odłożyć związane z wojną roszczenia wobec RFN do czasu podpisania traktatu pokojowego. Jakie są konsekwencje tych dokumentów?

Polska przyjęła do wiadomości jednostronną decyzję ZSRS, w zamian za co polsko-sowiecka umowa o dostawach z Polski węgla po zaniżonych cenach przestała obowiązywać. Nasze oświadczenie brzmiało: „Rząd PRL, pragnąc wnieść swój wkład w dzieło ugruntowania problemu niemieckiego w duchu pokojowym i demokratycznym, zgodnie z interesami narodu polskiego i wszystkich miłujących pokój narodów, podjął decyzję o zrzeczeniu się z dniem 1 stycznia 1954 r. spłaty odszkodowań na rzecz Polski”.

Oświadczenie zostało powzięte, inna kwestia, czy zostało powzięte w sposób właściwy z punktu obowiązującego wówczas w Polsce prawa, w określonym kontekście polityczno-historycznym. Czy my, jako państwo, które pobierało reparacje za pośrednictwem Związku Sowieckiego, mogliśmy w okresie stalinizmu podjąć inną decyzję? Oczywiście, że nie. Trzeba pamiętać o kontekście polskiego oświadczenia – zostało złożone pod przymusem polityki sowieckiej.

Chciałabym tu zwrócić uwagę na inną sprawę. Mówimy o kwestiach polsko-niemieckich, bardzo istotnych w kontekście istnienia państwa polskiego

W latach 70. pod naciskiem opinii międzynarodowej Niemcy wypłaciły świadczenia wyłącznie ludziom poddawanych tzw. eksperymentom pseudomedycznym (torturom). Były to jedyne pieniądze, które rząd niemiecki przekazał osobom indywidualnym w Polsce od 1949 r., kiedy powstała Republika Federalna Niemiec, do lat 90. XX w.

i przyszłości obywateli. Natomiast za naszymi wschodnimi granicami toczy się wojna. Za chwilę pojawi się kwestia uregulowania odpowiedzialności materialnej Rosji wobec Ukrainy i jej obywateli. Tutaj nastąpiła znacząca zmiana – obecnie wśród wspólnoty międzynarodowej panuje powszechna świadomość, że za wojnę należy zapłacić. Państwa należące do Rady Europy podjęły w marcu tego roku deklarację, która przewiduje odpowiedzialność materialną Rosji za straty powstałe w wyniku agresji na Ukrainę. Został powołany rejestr szkód, które ponoszą państwo ukraińskie oraz jego obywatele. Czy w czasie II wojny światowej ktoś myślał w tych kategoriach? Trzeba doprowadzić do odpowiedzialności materialnej Rosji za wszczętą wojnę, ale nie można tego robić, pomijając niezłażnione sprawy, które istnieją od 1945 r. Tutaj wspólnota międzynarodowa powinna działać konsekwentnie – dwutorowo.

Po co w ogóle o niemieckich reparacjach dzisiaj dyskutujemy?

Okupacja, grabież majątku polskiego i jego zniszczenie doprowadziły do olbrzymiego zubożenia państwa jako takiego, a także jego społeczeństwa. Konsekwencje tego zubożenia, a z drugiej strony – wzbogacenia Republiki Federalnej Niemiec, odczuwamy do dziś. Jak podkreślają w swojej książce Karl Heinz Roth i Hartmut Rübner, te transfery finansowe mają znaczenie nawet teraz, jeśli chodzi o relacje gospodarcze między tymi państwami. I to jest clue problemu – potrzeba wyrównania niekorzystnego bilansu, który powstał po II wojnie światowej.

Jest szansa, żeby Niemcy wypłacili nam reparacje?

Szansa jest zawsze. Czy będziemy jej pomagać? Mam tu na myśli organy władzy państwowej. Czy wspólnota międzynarodowa będzie nas wspierać na równi ze społeczeństwem niemieckim? To pytania, które na razie pozostają otwarte. Myślę, że rozmawianie o tym, uświadamianie długofalowych konsekwencji II wojny światowej, konsekwencji, które dotyczyły nie tylko Polski, jest tu niezwykle istotne.

Tekst powstał w ramach kampanii informacyjnej skierowanej do Polonii i Polaków za granicą nt. odszkodowań za straty poniesione przez Polskę podczas II wojny światowej, realizowanej przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP.

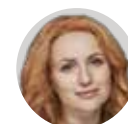
Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”.



Wyzwań miałem dużo, ale zawsze wspierała mnie rodzina. Wyzwaniem było też pokonanie stresu podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

Marzenia się spełniają. Mój pobyt w Dolinie Krzemowej

W tym roku Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie otrzymało propozycję uczestniczenia w prestiżowym programie stypendialnym „Queen Hedvig Scholarship”. Rozmawiamy z Timofejem Gaiworonskim, który w konkursie wywalczył sobie wyjazd do Stanów Zjednoczonych.



Rozmawiała
Diana Judkiewicz



MIELIŚMY BARDZO INTENSYWNY PROGRAM. Przez siedem dni zdążyliśmy zwiedzić wiele miejsc i poznać wiele osób.

W tym roku otrzymałeś propozycję wzięcia udziału w programie stypendialnym „Queen Hedvig Scholarship”. Co zmotywowało Cię do wzięcia w nim udziału?

Zmotywowało mnie przede wszystkim to, że program „Queen Hedvig Scholarship” dawał możliwość najlepszym uczniom otrzymania stypendium w formie wyjazdu do Doliny Krzemowej w Kalifornii. Ciekawią mnie fizyka, programowanie i ekonomia, a jest to najbardziej znane centrum nowych technologii, w którym panują niesamowite warunki ekonomiczne, zarówno dla powstawania nowych pomysłów, jak i ich realizacji. Jednak bardziej zmotywowała mnie myśl o tym, że zapoznam się z innymi stypendystami, którzy podobnie jak ja zdobyli stypendium z powodu wybitnych osiągnięć i ogólnej aktywności w życiu. Zresztą podczas podróży nie raz mówiono nam o randze rozszerzania sieci znajomości. Teraz mam znajomych w: Rydze, Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Krakowie i innych miastach Polski. Poza tym założyłem konto w profesjonalnym serwisie LinkedIn, poprzez który mogę nawiązywać kontakty z wpływowymi

ludźmi. Mam np. kontakt z Patrickiem Consortim, Rolandem Stephenem czy Bogusławem Marcinkowskim. Poza tym już niedługo skończę gimnazjum i będę musiał podjąć decyzję dotyczącą dalszej nauki. Na liście miejsc, które mieliśmy zobaczyć, były Uniwersytet Stanforda i Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley, więc zrozumiałem, że to świetna okazja, aby dowiedzieć się o nich więcej. Nie będę ukrywał, że zmotywowała mnie również myśl, że będę miał magnesik z San Francisco.

W jaki sposób przygotowywałeś się do konkursu? Czego się nauczyłeś podczas przygotowania? Jakie były wyzwania?

Niestety, do tego programu można się przygotować tylko mentalnie: poprzez wsparcie rodziny, nauczycieli i przyjaciół. Konkurs składa się z trzech etapów: w pierwszym uczestnicy muszą napisać esej i list motywacyjny, w drugim – opowiedzieć o sobie podczas spotkania online z komisją, a w trzecim – zdobyć jak najwięcej głosów. Jednym z najważniejszych warunków jest wykazanie się wybitnymi osiągnięciami i bycie aktyw-

Program Stypendialny „Queen Hedvig Scholarship” powstał, aby wspierać w budowaniu ścieżki rozwoju edukacyjnego i zawodowego wyróżniających się wynikami w nauce, zaangażowanych społecznie i wybitnie uzdolnionych uczniów najbardziej prestiżowych szkół średnich. Stypendia w formie tygodniowego wyjazdu do Doliny Krzemowej w USA są przyznawane uczniom, którzy przejdą kwalifikacje trzyetapowego konkursu.

nym, więc w momencie wzięcia udziału nie masz czasu, aby coś więcej zrobić. Jak będzie wyglądać twój list motywacyjny i prezentacja, zależą tylko od tego, co robiło się w przeszłości. Podczas przygotowania nauczyłem się pisać list motywacyjny i esej, przyznam, że nigdy przedtem ich nie pisałem. Poza tym zrozumiałem rangę zidentyfikowania swoich mocnych stron i ich wykorzystania. Wyzwań miałem dużo. Po pierwsze, nie byłem pewny, czy jestem dostatecznie konkurencyjny, gdy porównywałem siebie z innymi kandydatami, jednak mocno wspierała mnie rodzina i postanowiłem wziąć udział. Drugim wyzwaniem było pokonanie stresu podczas rozmowy kwalifikacyjnej, a trzecim – zbieranie głosów, które powiodło mi się najlepiej, bowiem zdobyłem ich najwięcej ze wszystkich uczestników programu.

Jednym z etapów konkursu było napisanie eseju o swoim idolu. Kto jest twoim idolem i dlaczego?

Moim idolem jest Stephen Hawking z wielu powodów. Napisałem esej w języku angielskim na 1300 słów właśnie o tym naukowcu. Wymieniłem tylko to, co mi najbardziej u niego zaimponowało. W wieku 21 lat wykryto u niego stwardnienie zanikowe boczne, które może doprowadzić do całkowitego paraliżu. Doktor twierdził, że zostały mu 2–3 lata życia, tymczasem zmarł w wieku 76 lat. Nie zważając na swój stan zdrowotny, dokonał wielu odkryć. Najbardziej zaimponowało mi to, że był sparaliżowany, a mimo to napisał wiele książek, które stały się bestsellerami. Niektóre z nich zostały napisane w kooperacji z jego córką. Na przykład „Krótka historia czasu” znajdowała się na liście bestsellerów

„British Sunday Timesa” przez rekordowy czas – 237 tygodni. Uważam, że to niesamowity sukces dla książki, w której poruszane są jedne z najtrudniejszych tematów współczesnej fizyki. Stephen Hawking udowodnił, że sukces zależy tylko od ciebie. Jeżeli czegoś mocno pragniesz, to pokonasz wszystkie trudności, aby to osiągnąć.

Nagrodą w konkursie był wyjazd do Doliny Krzemowej w Stanach Zjednoczonych. Co zwiedziliście, kogo poznałiście?

Mieliśmy bardzo intensywny program. Przez siedem dni zdążyliśmy zwiedzić wiele miejsc i poznać wiele osób. Zwiedziliśmy: SRI International, centralę nVidia, Microsoft Silicon Valley Campus, Stanford University, centralę Meta, Draper University, UC Berkeley, Bay Area Economic Council, Golden Gate, Museum of Modern Art, siedzibę EY, DFJ Growth, Chatbot Space & Science Center, Reinhardt Redwood Regional Park, obserwatorium Chatbot Space & Science Center, California Academy of Sciences, De Young Museum i wiele innych. Co do osób, które poznałem, to przede wszystkim było to blisko 50 utalentowanych stypendystów, a także organizatorzy programu. Oprócz tego w każdym z wcześniejszych wymienionych miejsc kogoś poznałem. Na przykład w SRI International Roland Stephen i Steve Ciesinski opowiedzieli nam o innowacjach i o swoim doświadczeniu. W UC Berkeley i na Stanfordzie mieliśmy rozmowę ze studentami, a także lekcje dotyczące sejsmologii oraz innowacji. Na Stanfordzie poznałem Hamida Farzaneha, Michaela Lepecha i Patricka Consortiego, dla których każda grupa musiała przedstawić jakąś innowację. Wieczory spędziliśmy w hostelu. Podczas jednego z wieczorów poznałem Amerykanina z Minnesoty, który uczy się programowania, więc miałem możliwość dowiedzieć się więcej o życiu w Ameryce. Co dla siebie wyniosłem? Pod koniec wyjazdu organizatorzy programu „Queen Hedvig Scholarship”, Piotr Kamiński i Radosław Koszewski, którym jestem niezmiernie wdzięczny za możliwości wyjazdu, poprosili nas, abyśmy



WIELOKROTNI PODKREŚLANO w rozmowach z nami, że wyjazd powinien zmienić nasze osobowości. Wciąż się nad tym zastanawiam.

odpowiedzieli na to pytanie, więc dzień godzin lotu spędziłem, podsumowując wszystko, co się ze mną wydarzyło przez ostatnie siedem dni. Swoje przemyślenia zanotowałem w telefonie. Wielokrotnie podkreślano w rozmowach z nami, że ten wyjazd powinien zmienić nasze osobowości. Mówiono, że jeżeli wrócimy do domu tacy, jacy byliśmy, to zmarnowaliśmy czas i pieniądze. Niestety, nie mogę stwierdzić, że kardynalnie się zmieniłem. Ktoś powie, że zmarnowałem czas i pieniądze, ale nie mogę się z tym zgodzić, gdyż już byłem człowiekiem o pewnych cechach i wartościach, o których mówili: Aastha Gupta, Justin Kao, Michał Gerasimiuk, Steven Ciesinski czy Bogusław Marcinkowski, więc uświadomiłem sobie, że muszę w większej części pozostać takim, jakim jestem. A właściwie człowiekiem, który nie boi się błędów i uczy się z nich, człowiekiem, który jest niesamowicie pracowity i jest gotowy do pracy 24/7. Jednak najważniejsze – człowiekiem mającym kilka celów i po prostu starającym się wykonać wszystko, jak tylko można najlepiej.

Byłeś pierwszym kandydatem na liście, aby otrzymać to

stypendium. Co doradziłbyś uczniom, którzy chcieliby spróbować sił w tym konkursie?

Uczniom, którzy chcieliby wypróbować siebie w tym konkursie, poradziłbym być aktywnym, czyli nie tylko mieć dobre wyniki w nauce, lecz także uczęszczać na zajęcia pozalekcyjne i mieć hobby. Poza tym odpowiedzialnie wybierz idola, o którym chcesz napisać esej. Moim zdaniem musi być to osoba, która naprawdę ciebie inspiruje i ma coś wspólnego z tobą lub twoimi zainteresowaniami. W liście motywacyjnym wymień swoje silne strony oraz to, co robisz w czasie wolnym, bo musisz przekonać osobę czytającą, że zarówno ty jesteś ciekawą osobą, jak też świat jest ciekawy ciebie. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej nie denerwuj się, odpowiadaj na każde pytanie, odpowiednio argumentując swoją odpowiedź. Ważne jest też dobre nastawienie i wsparcie rodziny, nauczycieli oraz przyjaciół. Nie zwracaj uwagi, gdy ktoś mówi, że ci się nie uda, że jesteś słabym kandydatem lub że robisz coś nie tak, ponieważ akurat to jest najważniejsze – myśleć inaczej niż inni i nie bać się krytyki.



MIŁOŚĆ, DOBROĆ, PRZYJAZŃ, WOLNOŚĆ, HONOR, UCZCIWOŚĆ, WIERNOŚĆ

Te i jeszcze kilka innych słów w każdym języku brzmią górnolotnie. Często używacie podobnych słów? Ile razy zdarzyło się wam powiedzieć: „Ależ słowo honoru, że zrobię...” – to czy tamto, wtedy a wtedy? Jak często zwracacie się do kogoś, nazywając go przyjacielem, a potem z innym przyjacielem obgadujecie jego stare spodnie czy nowe buty? Ile razy zdarzyło się wam obojętnie przejść obok zbitkanego psa czy kota i nie pomóc mu?

WIELKIE SŁOWA

Jest coś w tych słowach, a właściwie w tym, co one znaczą. Rzadko się zdarza, by człowiek, który na co dzień szermuje tymi słowami, żył według tego, o czym mówi. Wydaje się, że tzw. nasze czasy szczególnie sprzyjają obniżeniu ich znaczenia. Mimo wszystko tak nie jest. Chyba każdy z Wielkich Myślicieli czy twórców na przestrzeni dziejów zauważał potrzebę zwrócenia uwagi na wielkie słowa. Jest to problem stary, wiecznie aktualny. Pojęcia znaczą tyle, ile treści nadają im ci, którzy je wypowiadają, gdy chcą i potrafią je wypełnić. Na pewno nie należy nadużywać słów o wielkim znaczeniu, jednak trudno sobie wyobrazić podjęcie decyzji o zmianie stanu cywilnego bez usłyszenia i wypowiedzenia, niestety, dziś wytartego zwrotu „kocham cię”. Nawet tak popularny zwrot inaczej brzmi z ekranu kinowego czy telewizyjnego, a zupełnie inaczej gdy jest wypowiedzany na żywo.

Wielkie słowa są naprawdę wielkie, gdy mniej mówimy, a więcej myślimy. Zachowajmy wielkie słowa na wielkie okazje.

CIEKAWOSTKI O LUDZKIM ORGANIZMIE

- Przeciętna liczba komórek mózgu człowieka wynosi 15 miliardów.
- Grupa krwi 0 jest najpospolitsza na świecie. Ma ją 46 proc. ludzi. Najrzadsza jest grupa AB, która cechuje tylko 14 proc. mieszkańców naszego globu.
- U ludzi praworęcznych w 96 proc. przypadków ośrodek mowy mieści się w lewej półkuli mózgu, a w 4 proc. w prawej. Ludzie leworęczni mają ośrodek mowy w lewej półkuli w 66 proc. przypadków, w prawej – w 17 proc. przypadków, a w pozostałych 17 proc. reprezentowany jest on obupółkulowo.

SZKOLNE FRASZKI MARZYCIEL

*Żał mu dawnych czasów,
Kiedy łuk i włócznia
Były w cieniu lasów
Przyborami ucznia.*

O WILKU MOWA

Wilki występują w Eurazji i Ameryce Północnej, w ustronnych i cichych okolicach leśnych. Biega szybko i wytrwale. W poszukiwaniu zdobyczy przemierza niekiedy w ciągu jednej nocy ponad 100 kilometrów. Oprócz mięsa zjada też czasami jaja ptaków, jagody i nasiona. Zimą wilki łączą się w duże stada (watahy), a wiosną żyją pojedynczo lub tworzą pary. Rodzice zajmują się wychowaniem szceniąt, których zwykle jest

czwórka. Samica (wadera) karmi je mlekiem, a samiec (basior) zdobywa mięso dla całej rodziny. Oboje uczą młode polować.

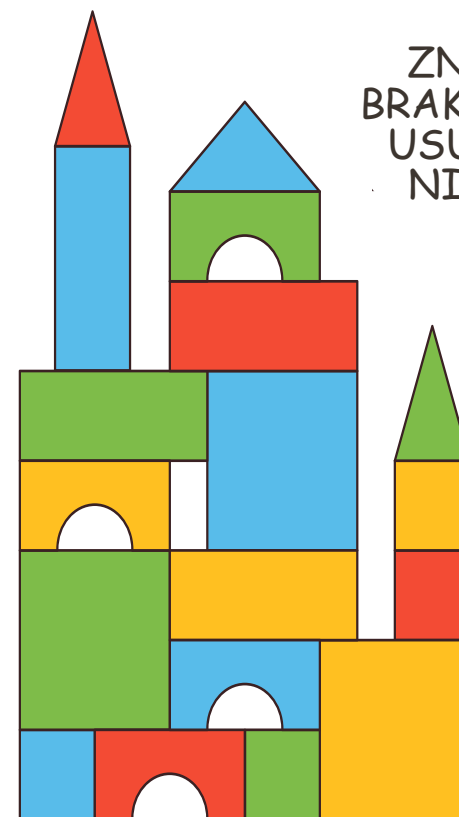
PRZYSŁOWIA O WILKU

- Był wilk w sieci i przed siecią.
- Choćbyś aptekę na zaprawę obrócić, z wilka nie uczynisz daniela.
- Co wilk załapi, próżno wydzierać.
- Co wilkowi w gardło wpadło, to przepadło.
- Gdzie wiele wilków, psów wiele trzeba.
- Jak kto ślepie poda: na wilka, to na wilka.
- Już siedem lat, jak wilk gęś zjadł, a ty jeszcze płaczesz?
- Już to głód, kiedy wilk wilka kąsa.
- Każdy wilk szarą sierść ma.
- Leżący wilk nie tyje.
- Mów ty wilczkowi pacierz, a wilczek do lasa.
- Mów wilkowi pacierz, a on woli kozią macierz.

Jest ich całe mnóstwo, ale wybrałam kilkanaście takich, jak mi się wydaje, które są mniej znane.

Z CZARAMI W KUCHNI PIETRUSZKA – NA DOBRY HUMOR!

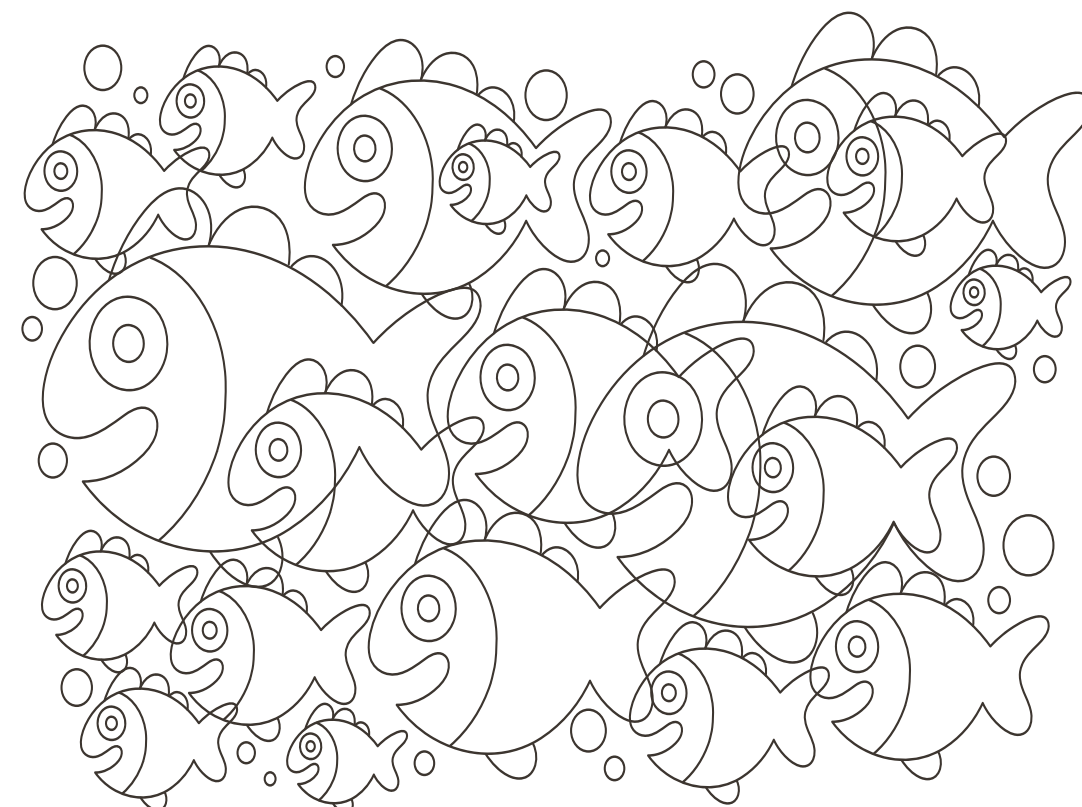
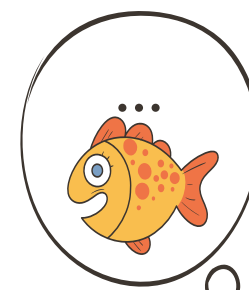
Pietruszka, stosowana jako dodatek do wielu dań, ma wieloraka symbolikę w różnych kuchniach świata. Przed wiekami Włosi ozdabiali nią groby, stąd dzisiejszy przesąd, że przynosi pecha, chorobę, a nawet śmierć. Natomiast Grecy, którzy także posypywali groby pietruszką, wierzą, że dzięki niej ma się dobry humor i apetyt. Nieprzypadkowo w mowie kwiatów pietruszka oznacza ucztowanie.



ZNAJDŹ JEDEN BRAKUJĄCY KŁOCEK, USUŃ TEŻ JEDEN NIEPOTRZEBNY



ILE RYB WIDZISZ NA RYSUNKU?



Upewnijmy się, że obszar nauki naszego dziecka jest wolny od rozproszeń, takich jak hałas lub inne aktywności w domu.

Edukacyjna jesień w kontekście prac domowych

W miarę jak dni stają się krótsze, a wieczory dłuższe, jesień stwarza doskonałą okazję do zorganizowania domowej edukacji.



Anna Pawłowicz-Janczys

Prace domowe, które często są postrzegane jako obowiązek, mogą się stać cennym narzędziem edukacyjnym, jeśli zostaną odpowiednio zorganizowane. Ponadto odpowiednie wykorzystanie przestrzeni, zastosowanie efektywnych technik nauczania dla dzieci w wieku wczesnoszkolnym oraz wykorzystanie technologii mogą znaczą-

co wzbogacić domowe doświadczenie edukacyjne.

Edukacja w kontekście prac domowych

Zadania domowe mogą się stać fascynującym środowiskiem naukowym,

gdy połączymy je z życiem codziennym. Dzieci uczęszczające do pierwszej czy następnej klasy potrzebują wsparcia ze strony rodziców. Te wsparcie może być tradycyjne, jak np. pomoc w odrabianiu prac domowych przy biurku dziecka i kontrolowaniu tego, co i jak ma wykonać, ale może być też bardziej kreatywne, np.

gdy dziecko jest angażowane do pomocy w kuchni, w ogrodzie. Warto długie wieczory wykorzystać, na przykład, do praktycznych lekcji matematyki poprzez gotowanie. Gotowanie oferuje naturalne środowisko do nauki matematyki. Dzieci mogą nauczyć się podstawowych umiejętności matematycznych, takich jak: liczenie, dodawanie, odejmowanie oraz pomiar, gdy odmierzają składniki. Mogą się również nauczyć bardziej zaawansowanych koncepcji, takich jak proporcje i ułamki, gdy przystosowują przepisy. Jesienna aura może sprzyjać pracom w ogrodzie na wsi, a spacer w parku mogą być świetnym wprowadzeniem do nauk przyrodniczych. Dzieci mogą się uczyć o cyklu życia roślin, fotosyntezie, a także o różnych gatunkach roślin i zwierząt, które żyją w ogrodzie czy też parku. Zaangażowanie dzieci w planowanie i organizację zadań domowych może pomóc w rozwijaniu umiejętności zarządzania czasem. Mogą nauczyć się, jak przydzielić czas na różne zadania, ustalić priorytety i zorganizować swoje zadania tak, aby były efektywne.

Prace domowe mogą pokazać dzieciom praktyczne zastosowanie tego, czego uczą się w szkole. Na przykład prace związane z recyklingiem mogą nauczyć dzieci o ochronie środowiska, a zakupy spożywcze pomogą wyjaśnić dzieciom zagadnienia budżetowania i ekonomii. Prace domowe często wymagają współpracy, co może pomóc dzieciom rozwijać umiejętności społeczne i komunikacyjne. Dzieci uczą się, jak pracować razem, dzielić obowiązki i komunikować swoje potrzeby oraz pomysły. Zadania domowe mogą być też platformą do rozwijania kreatywności i umiejętności rozwiązywania problemów. Na przykład dzieci mogą eksperymentować z różnymi składnikami podczas gotowania lub znaleźć kreatywne rozwiązania problemów, które napotykają podczas wykonywania innych zadań domowych.

Technologia także może wzbogacić edukacyjne aspekty zadań domowych. Na przykład dzieci mogą korzystać z aplikacji do nauki nowych przepisów lub korzystać z internetu, aby zbadać

różne gatunki roślin w ich ogrodzie. Przez integrację edukacji z codziennymi zadaniami domowymi, dzieci mają okazję do nauki w bardziej angażującym i praktycznym kontekście, co może przyczynić się do lepszego zrozumienia i zastosowania wiedzy w praktycznych sytuacjach życiowych.

Stworzenie przyjaznego kąca do nauki

Jest niezwykle ważne, aby zapewnić dziecku optymalne warunki do nauki, zwłaszcza w okresie jesiennym, gdy dni stają się krótsze i wieczory ciemniejsze. Oto kilka aspektów, które warto wziąć pod uwagę: oświetlenie, naturalne światło, minimalizacja rozproszeń.

W miarę jak dni stają się krótsze, właściwe oświetlenie staje się kluczowe. Upewnijmy się, że obszar nauki dziecka jest dobrze oświetlony, aby uniknąć przemęczenia oczu. Lampki z regulowanym oświetleniem mogą być korzystne, umożliwiając dostosowanie poziomu światła do aktualnych potrzeb. Lampa z funkcją regulacji jasności i temperatury światła umożliwia dostosowanie oświetlenia do różnych pór dnia i nocy. Wykorzystanie naturalnego światła jest zawsze najlepsze, więc jeśli to możliwe, umieść biurko do nauki w pobliżu okna. W ciągu dnia naturalne światło może poprawić nastrój i skoncentrować uwagę dziecka.

Wygodne siedzenie i ergonomiczne biurko są ważne, aby zachęcić dziecko do spędzania czasu na nauce. Ergonomiczny stół i krzesło mogą także pomóc w utrzymaniu prawidłowej postawy, co jest ważne dla ogólnego zdrowia dziecka. Upewnijmy się, że obszar nauki jest wolny od rozproszeń, takich jak hałas lub inne aktywności w domu. Może to pomóc dziecku skoncentrować się na nauce i zadaniach domowych.

Organizacja jest kluczem do efektywnej nauki. Upewnijmy się wspólnie z dzieckiem, że wszystkie potrzebne materiały, takie jak: książki, zeszyty, pisaki i inne narzędzia, są łatwo dostępne. Swoim przykładem np. porządkiem w kuchni


pokażmy, jak można za pomocą pojemników, szuflad lub półek zachować porządek i umożliwić łatwy dostęp do materiałów. Zainstalowanie komputera lub tabletu z dostępem do internetu może być również korzystne, aby umożliwić dziecku korzystanie z edukacyjnych zasobów online. Jednak ważne jest, aby monitorować korzystanie z technologii, aby upewnić się, że jest używana w sposób produktywny.

Dekoracja przestrzeni w sposób, który odzwierciedla zainteresowania i pasję dziecka, może uczynić obszar nauki bardziej zachęcającym. Pozwólmy dziecku wybrać dekorację lub dodatki, które sprawią, że w tej przestrzeni dziecko będzie się czuło komfortowo. Stworzenie przyjaznej i funkcjonalnej przestrzeni do nauki może znacząco wpłynąć na efektywność nauki dziecka w domu, zwłaszcza w okresie jesiennym, gdy dostęp do naturalnego światła jest ograniczony.

Techniki pomocy w nauce

Dla dzieci w wieku wczesnoszkolnym ważne jest, aby nauka była zabawą. Wizualne i interaktywne narzędzia mogą pomóc w zrozumieniu trudnych koncepcji. Jako rodzice powinniśmy zachęcać dzieci do samodzielnej nauki, oferując pomoc tylko wtedy, gdy jest to konieczne, aby rozwijać ich niezależność i umiejętności rozwiązywania problemów.

Technologia jest potężnym narzędziem wspomagającym naukę. Edukacyjne platformy online oferują szeroki zakres lekcji i ćwiczeń dostosowanych do różnych poziomów umiejętności. Aplikacje do zarządzania czasem i organizacji zadań mogą również pomóc w utrzymaniu porządku i skupieniu na celach edukacyjnych.

Wprowadzenie tych strategii w życie może nie tylko wzbogacić domowe doświadczenie edukacyjne, lecz także pomóc dzieciom odkryć radość z nauki i rozwijać ważne umiejętności życiowe. Jesień może być czasem pełnym odkryć i nauki, jeśli podejmiemy świadome decyzje o tym, jak organizujemy edukację naszych dzieci w domu. 

Jak przygotować gęś? Przede wszystkim trzeba ją zamarynować. Do marynaty używa się octu owocowego lub czerwonego wina.

GĘSINA NA ŚWIĘTEGO MARCINA



Elżbieta Monkiewicz

11 listopada można obchodzić patriotycznie, można obchodzić kulinarnie. A najlepiej połączyć to razem, ponieważ jedno z kultowych dań na 11 listopada – pieczona gęś – jest potrawą niezwykle smaczną i uroczystą.

Gęś faszerowana jabłkami i kapustą kiszoną z jałowcem

Składniki:

- 1 gęś (4–4,5 kg)
- 1 litr kiszonej kapusty
- 1 cebula
- 2 słodkie jabłka
- 1 łyżka jagód jałowca
- 2–3 gałązki rozmarynu
- 2 liście laurowe
- 1 łyżeczka słodkiej papryki
- sól

Jeśli gęś jest zamrożona, rozmroź ją. Gęś powinna mieć temperaturę pokojową. Skrój nadmiar tłuszczu. Drewnianym szpikulcem przebij skórę piersi i ud. Doprowadź do wrzenia wodę w dużym garnku i zanurz w niej gęś. Potrzymaj przez minutę gęś we wrzątku. Wybierz, ostrożnie osusz papierowymi ręcznikami.

Lekko zmiażdż jagody jałowca, liście laurowe przełam, wszystko razem wymieszaj z rozmarynem, papryką i solą. Natrzyj tą mieszanką gęś wewnątrz i na zewnątrz. Pozostaw co najmniej na noc, a najlepiej na dwie.

W dzień pieczenia gęsi przygotuj nadzienie – obierz jabłka, pokrój je na ćwiartki. Cebulę poszatuj i podsmaż ją lekko razem z ćwiartkami jabłek na gęsim tłuszczu.

Wymieszaj kapustę z jabłkami i cebulą, posól i tą mieszanką luźno nafaszeruj gęś. Gęś ułóż w formie, przykryj folią aluminiową i piecz w temperaturze 220°C przez 30 minut, następnie zmniejsz temperaturę do 160°C i piecz kolejne 2–2,5 godziny. W trakcie pieczenia kilkakrotnie odśłoń folię, często podlewaj ptaka powstałym sokiem.

Na koniec zwiększ temperaturę do 220°C, zdejmij folię (ale jej nie wyrzucaj) i piecz ptaka jeszcze ok. 20 minut – do zarumienienia. Po wyłączeniu piekarnika gęś ponownie przykryj folią aluminiową i odstaw na 15–20 min. Podawaj do stołu z wybranymi dodatkami, a najlepsze będą ziemniaki pieczone w tłuszczu gęsim albo kasza gryczana okraszona gęsim tłuszczem.

FOT. ADOBE STOCK

Legenda głosi, że pewnego razu gęsi swoim geganieniem bardzo przeszkodziły św. Marcinowi w nauce, a on rozgniewany powiedział, że na stole byłyby przez niego o wiele lepiej widziane. Od tego czasu ludzie „skazują” je na stanie się pysznym daniem w dniu wspomnienia świętego – 11 listopada. Tymczasem gęsiną jest produktem sezonowym, świeżą gęś można kupić jedynie jesienią, od listopada do grudnia. W pozostałych miesiącach roku dostępna jest jedynie mrożona. A więc od 11 listopada tradycyjnie rozpoczynamy sezon na świeżą gęsinę – tak jak w przypadku młodego beaujolais, które to też ma określony czas, kiedy można nim się raczyć.

Co o gęsi trzeba wiedzieć kulinarnie

Najlepsza gęś ma masę do 4,5 kg i chodziła po tym Bożym świecie 16–18 tygodni. Mięso gęsie samo w sobie jest chude, bo nie ma w nim tłuszczu, ten znajduje się jedynie pod skórą. Roztopia się podczas gotowania lub można go skroić i roztopić, a następnie wykorzystać na różne sposoby (np. do smażenia w nim ziemniaków; jest też metoda zwana confit – to konserwowanie w tłuszczu).

Przygotowanie mięsa gęszego wymaga pewnej wiedzy, ponieważ jego włókna mięśniowe nie wyglądają jak u innych ptaków czy zwierząt. Włókna mięśniowe kurczaka czy indyka biegną wzdłuż, natomiast u gęsi krzyżują się i przeplatają, dlatego trzeba o tym pamiętać podczas przygotowania. Gęś należy poddawać obróbce cieplnej podobnie jak wołowinę – albo bardzo krótko i szybko, albo bardzo długo. Bo może się zdarzyć, że stwardnieje i wtedy muzyka będzie długa...

Jak przygotować gęś? Przede wszystkim trzeba ją zamarynować. Do marynaty używa się octu owocowego lub czerwonego wina – mięso gęsi jest ciemne, więc jego przygotowanie przypomina dziczyznę. Dlatego białe wino nie nadaje się ani do marynowania, ani do popijania podczas jedzenia. Jeśli zamierzasz piec gęś w całości przed gotowaniem, należy ją trzymać w marynacie przez co najmniej dwa dni. Do gęsi nadaje się wszystko, co wiąże się z lasem – tymianek, jałowiec itp. A najlepiej wrzucić zioła do gęsi, bo po prostu spalą się na skórze i zepsują całość – a w środku wszystkie aromaty pięknie przenikną przez mięso.

Przed pieczeniem, jeśli nie ma zamierzonego innego nadzienia, można włożyć do gęsi skórki z jabłek, bo w nich jest najwięcej aromatu jabłkowego, lub kilka skórek cytrusowych. Gęś pieczemy w temperaturze 120–140°C, przykrytą folią, przez 5–6 godzin. Po zjedzeniu gęsi z pieczonych gęsich kości można przygotować chudy i bardzo smaczny rosół.

Jeśli zamierzasz dusić gęś, nie musisz jej marynować. Bardzo dobrze jest dusić ją w kawałkach pod kiszoną kapustą: kawałki gęsi lekko obsmażamy, wrzucamy wszystko razem z kapustą do garnka o grubych ściankach, stawiamy na małym ogniu i zapominamy o tym na 3–4 godziny.

Sekrety nadzienia i garnier

Farsz nie zawsze jest pieczony wewnątrz ptaka. W przypadku bardzo dużych ptaków (od 4 kg i więcej) farsz w środku może być jeszcze surowy, a sam ptak może się już zacząć palić. Wówczas najlepiej włożyć do środka dla smaku i zapachu cebulę, pół cytryny lub pomarańczę, kilka gałązek ziół – co kto lubi – a farsz upiec osobno. W ten sposób ptak lepiej się upiecze, a i farsz będzie na pewno przygotowany, zwłaszcza jeśli jest robiony z produktów wymagających obróbki cieplnej.

Propozycja nadzienia nr 1: Ryż, kawałki kiełbasy, suszona żurawina, można też dodać drobno posiekaną cebulę, czosnek smażony na maśle. Ugotuj ryż i pokrój kiełbaski na niecieńkie plasterki i krótko podsmaż. Wszystko wymieszaj, dopraw solą, pieprzem, dodaj suszone oregano.

Propozycja nadzienia nr 2: Biały chleb kroimy w kostkę, śliwki i jabłka – na mniejsze kawałki. Posiekaj czosnek i pietruszkę. Dopraw wszystko większą ilością oleju.

Propozycja nadzienia nr 3: Kaszę jaglaną ugotuj. Marchewkę, seler, por pokrój w drobną kostkę, podsmaż na maśle, posiekaj koper włoski, również razem podsmaż, wymieszaj z ugotowaną kaszą. Dopraw solą, świeżo zmielonym czarnym pieprzem, suszonymi ziołami.

Gęś bardzo dobrze komponuje się z wieloma dodatkami. Zapieka się ją z jabłkami i pigwą i wtedy te owoce pełnią funkcję dodatku. Można też ugotować kaszę gryczaną, grzyby, duszoną kapustę, pęczak, kaszę ryżową z rodzynkami i orzechami. Dodatkowo z gęsią można podać kapustę – to może być kapusta kiszona lub kapusta duszona, wspaniale pasuje kapusta czerwona duszona. ■

Skierujmy naszą uważność i wrażliwość na naruszenia praw dziecka

W tym roku, w ciągu dziewięciu miesięcy, Państwowe Biuro Ochrony Praw Dziecka i Adopcji otrzymało ponad 42 tys. zgłoszeń o możliwych naruszeniach praw dziecka, co stanowi 20 proc. więcej w porównaniu z tym samym okresem ubiegłego roku. Po ich sprawdzeniu naruszenia potwierdziły się w ponad 70 proc. przypadków. Wzrosła liczba zgłoszonych podejrzeń o przemoc seksualną, fizyczną i psychiczną.



Honorata Adamowicz

Od kilku lat obserwujemy rosnącą liczbę zgłoszeń dotyczących możliwych naruszeń praw dziecka na Litwie: w 2020 r. otrzymano ok. 39,5 tys. zgłoszeń, w 2021 r. – ok. 40,5 tys., w 2022 r. – blisko 45,5 tys. – w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” wylicza Ilma Skuodienė, dyrektor Państwowego Biura Ochrony Praw Dziecka i Adopcji.

Trend jest rosnący

Obrońcy praw dziecka zauważają, że widoczny wzrost liczby otrzymywanych

zgłoszeń odzwierciedla większą uwagę społeczeństwa na dziecko, jego dobro i otoczenie, a także gotowość do pomocy, jeśli dziecko wysyła pewne niepokojące sygnały. Rosnąca liczba potwierdzonych zgłoszeń odzwierciedla również zdolność ludzi do zgłaszania problemów w sposób ukierunkowany, gdy obserwują możliwe naruszenia praw dziecka, które stają się coraz prostsze do zidentyfikowania.

– Według najnowszych danych w ciągu zaledwie dziewięciu miesięcy tego roku ponad 2500 dzieci mogło być ofiarami przemocy. A gdy spojrzysz na statystyki według rodzaju przemocy, największa liczba zgłoszeń w tym roku dotyczyła przemocy fizycznej, podczas gdy najmniejsza liczba dotyczyła zaniedbywania dzieci. W porównaniu z tym samym okresem ubiegłego roku liczba przypadków przemocy seksualnej wzro-

sła w tym roku nawet o 27 proc., podczas gdy liczba przypadków przemocy fizycznej i psychicznej wzrosła o ponad 30 proc. – mówi Ilma Skuodienė.

Jak zaznaczyła nasza rozmówczyni, pojawiła się też tendencja, że jedno z najczęściej naruszanych praw dziecka dotyczy niezapewnienia dziecku odpowiednich warunków życia oraz problemu, który często pojawia się w przypadku rozwodu rodziców – utrudniania dziecku dostępu do jednego z rodziców.

– Często uważność i wrażliwość innych na rodziny znajdujące się w trudnej sytuacji, a także świadomość konieczności informowania obrońców praw dziecka o potrzebie reagowania na ewentualne naruszenia praw dziecka, może zapewnić pomoc na czas i uniknąć bolesnych sytuacji. Dlatego każde zgłoszenie otrzymane przez obrońców praw dziecka jest ważne, ponieważ nie tylko po-

To trend: rośnie nietolerancja ludzi wobec naruszeń praw dziecka. Coraz więcej dzieci może u nas czuć się bezpiecznie.

Wraz z nadejściem roku szkolnego nauczycielom, przyjaciołom i specjalistom pracującym w środowisku, w którym dziecko spędza najwięcej czasu, łatwiej jest zauważyć, jakimi emocjami żyje dziecko, co zdradza jego zachowanie, jak zmienia się frekwencja na lekcjach i zajęciach.

zwala im ocenić sytuację i, jeśli to konieczne, udzielić pomocy rodzinie, ale także pozwala dostrzec inny pozytywny trend – że rośnie nietolerancja ludzi wobec możliwych naruszeń praw dziecka i że coraz więcej dzieci może czuć się bezpiecznie, dorastając w społeczeństwie, które jest nieobojętne i obywatelskie – twierdzi Ilma Skuodienė.

Więcej widzimy i słyszymy

Najwięcej zgłoszeń o możliwym naruszeniu praw dziecka wpłynęło we wrześniu. Kiedy nadchodzi jesień, obrońcy praw dziecka muszą znacznie częściej reagować na napływające zgłoszenia w porównaniu do spokojniejszego okresu letniego. Nieco inny jest też charakter zgłoszeń i samych zgłaszają-

cych. Dzieci są bardziej zaangażowane społecznie, a problemy, których doświadczają, są łatwiej zauważalne dla społeczeństwa i społeczności szkolnych. Tę aktywną postawę osób pracujących z dziećmi potwierdza ponad 40-procentowy wzrost z roku na rok liczby zgłoszeń o możliwych naruszeniach praw dziecka pochodzących z placówek oświatowych.

– We wrześniu tego roku otrzymaliśmy niezwykle dużą liczbę zgłoszeń o możliwych naruszeniach praw dziecka. Obrońcy praw dziecka tylko w ciągu jednego miesiąca musieli zareagować w ponad 5 tys. przypadkach. Jest prawdopodobne, że taka potrzeba reakcji i pomocy powstała, gdy bliskie osoby zauważyły zmiany w zachowaniu dziecka i nastrojach, które często są spowodowane trudnościami, jakie towarzyszą dziecku zarówno w środowi-

sku domowym, jak i w szkole czy w innej przestrzeni publicznej – doświadczanie przemocy, zastraszanie, trudności w nauce i trudności w komunikowaniu się z rówieśnikami – analizuje Skuodienė.

Choć większość doniesień o możliwych naruszeniach praw dziecka pochodzi od policji, placówek medycznych i specjalistów zajmujących się dobrostanem dzieci, to w ostatnim czasie aktywni są także przedstawiciele placówek oświatowych, krewni dziecka i same dzieci, które coraz częściej zgłaszają, że nie czują się bezpiecznie.

– Wraz z nadejściem roku szkolnego nauczycielom, kierownikom świetlic, przyjaciołom i specjalistom pracującym w środowisku, w którym dziecko spędza najwięcej czasu, łatwiej jest zauważyć, jakimi emocjami żyje dziecko, co zdradza jego zachowanie, jak zmienia się frekwencja na lekcjach i zajęciach, jakie ma osiągnięcia szkolne – zaznacza dyrektor Państwowego Biura Ochrony Praw Dziecka i Adopcji.

Pomoc dla rodzin non stop

Szefowa instytucji podkreśla, że przemoc wobec dzieci to wciąż problem na dużą skalę, dlatego w celu osiągnięcia zerowej tolerancji dla przemocy wobec dzieci ważne jest zaangażowanie i mobilizacja wszystkich: środowiska osób najbliższych dziecku, które rozumieją i odpowiadają na jego potrzeby, społeczeństwa, które jest świadome i aktywnie zgłasza ewentualne przypadki łamania praw dziecka, a także instytucji współpracujących w zakresie dobra dziecka i świadczących kompleksową pomoc rodzinom.

W razie jakichkolwiek pytań, obrońcy praw dziecka zapraszają do konsultacji. Dzwonić można pod bezpłatny numer 8 800 10 800, można też wysłać wiadomość za pośrednictwem czatu na stronie internetowej vaikoteises.lrv.lt. Aby zgłosić naruszenie praw dziecka, można się skontaktować z najbliższą jednostką ochrony praw dziecka, wypełnić formularz na stronie internetowej biura lub zadzwonić pod ogólny numer alarmowy 112.

Biedak bogaczem. Naftowy cud w Gujanie

Zamieszkana przez niecały milion ludzi Gujana w ciągu paru lat z jednego z najbiedniejszych krajów półkuli zachodniej stała się najszybciej rozwijającą się gospodarką świata. Wszystko dzięki bogatym złożom ropy naftowej leżącym na Atlantyku, u wybrzeży tej byłej brytyjskiej kolonii w Ameryce Południowej.

Antoni Rybczyński

Gujana nagle stała się kolejną światową potęgą energetyczną. Dzięki serii odkryć od 2015 r. amerykański gigant naftowy Exxon i jego dwaj partnerzy znaleźli u wybrzeży Gujany złoża z ponad 11 mld baryłek ropy naftowej – bogactwo, z którego można czerpać przez dziesięciolecia. Starzy wyjadacze w branży zarzekają się, że nigdy w swojej karierze nie widzieli sukcesu na taką skalę i nie zobaczą go ponownie.

Czarne złoto Atlantyku

John Hess, prezes spółki Hess, wraz ze spadkiem cen ropy naftowej w 2014 r. szukał sposobu na znalezienie dla swojej firmy nowych złóż ropy naftowej poza obfitującymi w łupki złożami amerykańskimi. Kiedy Shell, ówczesny partner Exxonu w Gujanie, wycofał się z tego kraju po dziesiątkach nieudanych odwiertów poszukiwawczych, Hess odkupił jego 30 proc. udziałów niemal za bezcen.

Exxon i Hess początkowo nie miały pojęcia, że blok Stabroek będzie tak płodny w „czarne złoto”. Ale stało się. Konsorcjum kierowane przez Exxon dokonało ponad 35 wysokiej jakości odkryć w leżącym niedaleko wybrzeży Gujany bloku. Exxon był operatorem posiadającym 45 proc. udziałów w bloku, Hess kontrolował 30 proc., a chiński CNO-OC pozostałe 25 proc. Konsorcjum zatwierdziło sześć projektów, z których dwa, Liza Phase 1 i 2, są już operacyjne, a cztery kolejne mają zostać uruchomione do 2027 r.

Ostatnim z zatwierdzonych projektów jest wart 12,9 mld dolarów projekt zagospodarowania odkrytego w 2021 r. złoża Whiptail, które będzie się składało z 72 odwiertów o wydajności 250 tys. baryłek dziennie. Po uruchomieniu, które spodziewane jest pod koniec 2027 r., Whiptail zwiększy produkcję ropy naftowej w Gujanie do ok. 1,3 mln baryłek dziennie. Niedawno Chevron postanowił zapłacić 53 mld dolarów (!) w akcjach za zakup Hess, głównie w celu przejęcia pra-

wie jednej trzeciej udziałów tej firmy w projekcie w Gujanie. – To największe odkrycie w ciągu ostatniej dekady, wysokiej jakości zasoby... i po prostu niezrównany potencjał wzrostu – powiedział prezes Chevronu Mike Wirth. Exxon wydał już blisko miliard dolarów na lokalną gospodarkę i działania na rzecz społeczności w całej Gujanie, inwestując znacznie więcej w pokrytą dżunglą byłą kolonię brytyjską niż w inne rynki wschodzące w Azji i Afryce. Od 2017 r. wpływy do budżetu państwa potroiły się, podobnie jak wielkość gospodarki.

Boom naftowy zapewni ogromne korzyści gospodarce Gujanie, która kiedyś była jednym z najbiedniejszych krajów Ameryki Południowej. Produkt krajowy brutto na mieszkańca Gujany w 2019 r. wyniósł 13,6 tys. dolarów; do 2022 r. wzrósł do 42,7 tys. dolarów. Była kolonia brytyjska stała się najszybciej rozwijającą się gospodarką na świecie. Według Bank of Guyana kraj ten otrzymuje znaczną ilość zysków z ropy naftowej z bloku Stabroek, mimo że konsor-

cjum kierowane przez Exxon zawarło bardzo korzystną umowę o podziale produkcji. W lipcu 2023 r. Gujana otrzymała zyski z ropy naftowej w wysokości 73,8 mln dolarów, kolejne 166,2 mln dolarów wypłacono w sierpniu 2023 r., a 85,3 mln dolarów we wrześniu 2023 r. To, wraz z opłatami licencyjnymi za lipiec 2023 r. w wysokości 54,4 mln dolarów, sprawiło, że Gujana zarobiła prawie 380 mln dolarów tylko w trzecim kwartale 2023 r.

Naftowy boom Gujany

W ciągu ośmiu lat mały południowoamerykański kraj liczący 800 tys. mieszkańców przeszedł od pierwszego odkrycia złoża ropy do produkcji 350–400 tys. baryłek dziennie. Do 2027 r. ma być nawet 1,3 mln baryłek dziennie. W porównaniu z gigantami to nie tak dużo: 1. USA 12,8 mln, 2. Rosja 9,4 mln, 3. Arabia Saudyjska 9 mln ... 10. Kuwejt 2,5 mln. Ale i tak dałoby to miejsce w połowie drugiej dziesiątki światowych producentów (poziom równy obecnemu wydobywaniu w Katarze czy Nigerii, natomiast większy niż w Algierii, Libii, Kolumbii czy sąsiedniej Wenezueli). W Ameryce Łacińskiej Gujana sytuuje się tylko za Brazylią i Meksykiem. Takiego debiutu naftowego świat dawno nie widział. OPEC, międzynarodowy kartel naftowy, zabiega już o to, by Gujana stała się jego najnowszym członkiem. Do tej pory Gujana deklarowała, że woli niezależność, by pompować tyle ropy, ile jej się podoba. Bogactwa sąsiadowi zazdrości Wenezuela. W ostatnich tygodniach władze w Caracas zarzuciły Gujanie, że najnowsze aukcje na eksploatację złóż naruszają suwerenność Wenezueli. – Gujana próbuje zająć akweny siłą wspólnie z Exxonem, który kupił ich polityków. Gujana zmieniła się w amerykańską bazę wojskową – grzmi dyktator Nicolás Maduro. Wenezuela wysłała okręty wojenne w rejon spornych wód. USA popiera Gujanę, która oczekuje od Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, organu ONZ, potwierdzenia istniejącej granicy i odrzucenia roszczeń Wenezueli do dwóch trzecich terytorium Gujany.



PKB GUJANY w ciągu 3–4 lat może osiągnąć poziom Meksyku czy Brazylii. Niemniej jednak słabe rządy, podziały rasowe i słabe instytucje demokratyczne wraz z nieefektywnym systemem sądownictwa stanowią podatny grunt dla rozkwitu korupcji. Transparency International w swoim Indeksie Percepcji Korupcji z 2022 r. sklasyfikował Gujanę na 85. miejscu spośród 180 krajów.

Kto rządzi w Gujanie?

Inwestorzy muszą jednak ostrożnie poruszać się w skomplikowanym politycznie krajobrazie Gujany. Od momentu uzyskania niepodległości w 1966 r. ta była brytyjska kolonia jest wstrząsana konfliktami między dwiema największymi grupami etnicznymi w kraju: potomkami afrykańskich niewolników (30 proc. populacji) i potomkami przymusowych robotników z Indii (40 proc.). W 2020 r. władzę przejęła lewicowa partia zdominowana przez Hindusów. Jej główny rywal, partia zdominowana przez potomków Afrykanów, też zresztą jest lewicowa. Obecnie rządząca partia w czasie kampanii atakowała rywali za niejasne okoliczności podpisania kontraktu naftowego z Exxonem w 2016 r. Ale jak

doszła do władzy, wycofała się z postulatów renegocjacji umowy. Nic dziwnego, że wśród Gujańczyków panuje przekonanie, że tak naprawdę krajem rządzi... Exxon. Gwoli sprawiedliwości, trzeba jednak dodać, że rząd w Georgetown zmienił zasady gry. Stawka opłaty licencyjnej wzrasta z 2 do 10 proc., a CIT ma pójść w górę z 0 do 10 proc. Czy nowe warunki zniechęcą zagranicznych inwestorów? Warunki są nadal bardzo konkurencyjne w porównaniu z innymi krajami produkującymi ropę naftową w Ameryce Południowej. Jakość już odkrytych złóż ropy naftowej w połączeniu z niskimi cenami prognozy rentowności oraz niską intensywnością emisji dwutlenku węgla z lekkiej ropy naftowej znalezionej pod dnem morskim Gujany sprawiają, że kraj ten na pewno przyciągnie dalsze znaczące inwestycje.



Przysięga, której nie można było złamać

Roman Rogocz jest legendą Lechii Gdańsk. Przez 15 lat rozegrał dla niej 161 meczów. Nad Bałtyk przeniósł się z Chorzowa, bo tak obiecał koledze podczas wojny.

Szymon Dudek

ROMAN ROGOCZ stał się legendą Lechii Gdańsk jako zawodnik, trener, działacz. Na zdjęciu trenuje juniorów Lechii Gdańsk. / FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Czy przysięga złożona po II wojnie światowej mogła mieć wpływ na karierę piłkarską? Mogła. Wystarczy posłuchać opowieści Romana Rogocza, byłego zawodnika Lechii Gdańsk, którą podzielił się niegdyś z autorem tego artykułu. W tym roku minęło 10 lat od jego śmierci.

Ucieczka od bauera

Miałem 17 lat, kiedy w czasie okupacji zostałem wywieziony w głąb Niemiec, pod granicę z Francją. Na miejscu spotkałem starego Polaka ze Lwowa, zarządzającego u niemieckiego bauera. Uspokoił mnie, zdenerwowanego niepewną przyszłością.

– U nas nie ma już Niemców. Odkąd Wehrmacht ponosi klęskę za klęską, to wszystkich mężczyzn powołali do wojska. Zostały tylko kobiety. Szukam pracowników do gospodarstwa. Wcześniej byli Francuzi, ale puciekali – tłumaczył. – To można stamtąd uciec? – ożywiłem się.

Już mi się tam podobało. Przez te kilka miesięcy, jakie spędziłem u bauera, ciągle dopytywałem starego lwowiaka o ucieczkę, a on niezmiennie mi odpowiadał: „Niech ciebie nic nie obchodzi”. Pod koniec 1943 r., to była sobota, zaproponował, żebyśmy się przeszli. – Niczym się nie interesuj, o nic nie pytaj. Im mniej wiesz, tym lepiej. Gdyby ciebie złapali, to najlepiej się jękać. Niemcy nie mają cierpliwości, żeby takich przepytywać – in-

struował. Zwyczajnie wyszliśmy od bauera i już nigdy tam nie wróciliśmy. Udało nam się przedostać do Francji, stamtąd dotarliśmy do Włoch – do Tolentino, gdzie stacjonowała armia Andersa.

W armii Andersa

Zostałem pancernikiem, tak nazywano żołnierzy 2. Warszawskiej Dywizji Pancerniej. Byłem kierowcą ciężarówki, dowoziłem amunicję na front. Jeżeli ktoś od nas dostał nowy wóz, od razu musiał wołać spawacza, żeby mu wyciął dziurę w dachu po stronie pasażera. Jeden kierowca, a drugi wyglądał przez nią i nasłuchiwał samolotów. Musiał je rozpoznawać po pracy silników. Jeżeli nadlatywa-

ły alianckie, to nic nie robiliśmy, a jeżeli niemieckie sztukasy, to mieliśmy wyskakiwać z wozu, przykleić się do muru, drzewa, czegokolwiek, co chroniło przed pociskami. „Zgasić auto i spieprzać” – tak w skrócie brzmiała instrukcja.

Jeździłem w parze z moim najlepszym kolegą, Stefaniakiem, razem w piłkę graliśmy. Wiele razy mi życie uratował, ostrzegając przed Luftwaffe.

Wtedy też krzyknął: „Romek, sztukasy”. Byliśmy w kiepskim położeniu, wokół same pola. Zauważyliśmy basen, często takie spotykaliśmy we Włoszech. Miejscowi je budowali, żeby mieć wodę do podlewania winorośli. Ledwie zdążyliśmy się ułożyć pod murkiem, który otaczał basen, usłyszałem serię z karabinów. „Mieliśmy farta” – zawołałem do Stefaniaka, kiedy w końcu zrobiło się cicho. Nie odpowiedział. Spojrzałem na niego i mnie zmroziło. Leżał nieruchomo. Ruszałem go, potrząsałem, krzyczałem i nic. Nie reagował. W tym samym czasie znów nadlecieli Niemcy. Chcieli mnie dobić.

I wtedy... Nakryłem się nim! Nakryłem... Niech pan tak na mnie nie patrzy. Też by pan płakał, gdyby stracił najlepszego kolegę.

Jak Niemcy do mnie strzelali, a ja leżałem pod ciałem Stefaniaka, to na przemian modliłem się, przywoływałem mamę oraz ryczałem jak małe dziecko. Nie wstydziłem się tego. Nie jestem żołnierzem. Po powrocie do bazy pobiegłem do kapitana, powiedziałem, co się stało. – Zabity był Stefaniak? – zapytał chłodno.

– Zabity – odpowiedziałem z płaczem. – Dobrze zrobiłeś. Ty żyjesz, jemu już nic by nie pomogło.

Jak wojsko w piłkę grało

W pancerniakach spotkałem porucznika Haberłę, krajana z Chorzowa. Zapytał mnie, czy nie wystąpiłbym w rozgrywkach między dywizjami. Nie mam pojęcia, skąd Haberła wiedział, że gram w piłkę. Znalazłem się w reprezentacji 2. Warszawskiej Dywizji Pancerniej. Doszliśmy do półfinału, w którym przegraliśmy z 3. Dywizją Strzelców Karpackich. Tam liderem był Goździk,

wyśmienity piłkarz. Po meczu zaczął mnie, chciał, żebym pomógł jego drużynie w finale z Anglikami. „Potrzebujemy środkowego, z tobą na pewno wygramy” – zachęcał. Mój transfer załatwiano na szczeblu oficerskim. Uradzono, że nie wypada, by polski zespół przegrał i nic się nie stanie, jeżeli młody Rogocz zagra jeden mecz na lewo. Finał w Maceracie z Anglikami zdecydowanie wygraliśmy.

Na tym meczu byli żołnierze włoscy. Spodobała im się moja gra, zaproponowali występy w ich wewnętrznych rozgrywkach, ale pod warunkiem że na boisku będę używał włoskiego. Przeciwnicy nie mogli się zorientować, że jestem z polskiego wojska. Mnie to pasowało, miejscowego języka nauczyłem się na szkoleniach krótko po przyjeździe do Tolentino. Wołali na mnie Piola. Piola to był słynny piłkarz, mistrz świata z 1938 r.

Chleb i jednakowa skórka

Po wojnie znalazłem się w Anglii. Polscy oficerowie namawiali, żebym tam zamieszkał, obiecywali, że będę grał w którymś z londyńskich zespołów. Mnie w głowie była już Ancona. Włosi złożyli ofertę, chcieli mnie od zaraz, ale nie mogłem odejść z wojska. Musiałem czekać na demobilizację.

Pisałem mamie, że zostaję na obczyźnie i będę jej przysyłał pieniądze. Ona prosiła, żebym wracał. Do listów dopisywał się mój brat Henryk. Zawsze to samo: „Nie przyjeżdżaj, nie przyjeżdżaj...”. Zraził się tym, co zastał w Polsce po powrocie z frontu. Henryk walczył jako cichociemny, został ranny. Anglicy wysyłali mu lekarstwa, a ci dranie w kraju rozkradali paczki i do brata nic nie docierało. Komuniści chcieli go ukarać za to, że walczył u aliantów.

W Anglii trzymałem się z Goździkiem, tym, który mnie wypatrzył w 2. Korpusie.

– Mam dla ciebie propozycję. Nie odmówisz? – zapytał mnie raz po obiedzie. – To zależy... Muszę wiedzieć, o co chodzi.

– Dobrze ci się grało ze mną?

– No pewnie.

– Przysięgnij, że jeszcze zagramy razem. Obojętnie, co się zdarzy, przysięgnij, że będziemy grać w jednej drużynie – jego mina wskazywała, że nie przyjmie odmowy. Przysięgłem.

W soboty zbieraliśmy się przy odborniku radiowym, żeby słuchać wiadomości z Polski. Tęskniło nam się za krajem. Uczucie wzmagало się, kiedy prowadzący czytał wyniki meczów naszej ligi i podawał strzelców. „Cztery bramki dla AKS zdobył Spodzieja”. Ten Spodzieja, którego znaliśmy, który grał z nami w II Korpusie. Zazdrościliśmy mu tych goli strzelanych w Polsce.

W Anglii nie musieliśmy się o nic martwić. Graliśmy amatorsko w piłkę, było przyjemnie, ale jak rodzina napisała, to każdego łała. Goździk coraz częściej wspominał o powrocie, mnie ruszyło po liście od mamy: „Synku, przyjeżdżaj. Chleb wszędzie ma jednakową skorupkę”. Przestał się dla mnie liczyć wyjazd do Włoch, tak bardzo chciałem już do Polski.

Wróciliśmy w 1947 r. „Co ja ci pisałem? Zobaczysz, co tu jest” – brat nawet mi ręki nie podał na powitanie. Nie minęły cztery dni i Henryka nie było już w domu. Stary myślał, że UB zamordowało mu syna, całymi dniami walczył na komisariacie, żeby powiedzieli mu prawdę. Okazało się, że brat uciekł z Polski, odnalazł się w Australii.

Krótko po powrocie mój dom odwiedził Spodzieja, podpora AKS. Akurat byłem w kościele. Spodzieja zabrał tam połowę drużyny. Po zakończonej mszy zaczęli mnie namawiać, żebym do nich przyszedł, to będę grał pierwsze skrzypce w lidze. Nie wiem, jak to się stało, ale przed kościołem czekał Goździk. Popatrzył na mnie spokojnie: „Romek, przysięgałeś...”

Jego rodzina przeprowadziła się do Gdańska, brat został kierownikiem Lechii. Goździk zamierzał do nich dołączyć, czekał tylko na mnie. Bałem się powiedzieć mamie o przysiędze złożonej Goździkowi, lecz kiedy w końcu się dowiedziała, to sama mnie wysyłała na Wybrzeże. „Jednego syna już straciłam. Jeżeli i ty miałbyś zniknąć za granicą, to wolę mieć ciebie na drugim końcu Polski” – wytłumaczyła, a ja przeniósłem się do Gdańska.



12 listopada 2023 r.

XXXII niedziela zwykła

„Cokolwiek czynisz,
czyń roztropnie
i przewiduj koniec”
– Owidiusz.



Tomasz Snarski

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Mądrość to roztropność, a roztropność to także umiejętność dalekosiężnego przewidywania skutków swoich działań. Nie patrzę tylko na to, co teraz, ani nawet na to, co za chwilę, tylko na to, co za jakiś czas, za miesiąc, za rok, za dwa, co po śmierci. Chrześcijańska roztropność wiąże się z czuwaniem, oczekiwaniem, przygotowaniem.

Chrześcijanin starać się winien patrzeć dalej, szerzej, głębiej, uważniej. Można chyba powiedzieć, że właśnie wiara stanowi soczewkę, w której możemy zobaczyć wyraźniej, o co w życiu chodzi i jak powinniśmy postępować. Dlatego tak bardzo ważne jest trwanie przy Panu Bogu, w każdych okolicznościach, może zwłaszcza w tych najtrudniejszych, wtedy, gdy zgrzeszymy, gdy upadniemy, gdy utracimy czujność i damy się zwieść. Nie jest jednak łatwo o prawdziwą mądrość, która uczy roztropności. Trzeba ją w sobie wyrobić, trzeba o nią zawalczyć, a przede wszystkim trzeba jej pragnąć.

Z dzisiejszej liturgii Słowa Bożego można zaczerpnąć też praktyczną radę postępowania. Jeśli stoisz przed jakimś ważnym wyborem, jakąś kluczową decyzją, poproś najpierw o prawdziwą mądrość, poproś ufnie na modlitwie o Boże rozeznanie. Nie podejmuj pochopnie decyzji, lecz w pierw powierz swoją sprawę

Panu Bogu. Tak, to właśnie na modlitwie można (i należy) podejmować najważniejsze decyzje. Warto dzisiaj sobie zadać takie pytania. Czy przed podjęciem jakiegoś wyzwania proszę na modlitwie o łaskę mądrości? Czy wsłuchuję się w Boże natchnienie? Czy też raczej ufam tylko sobie, tylko swojemu zdaniu, swoim pragnieniom i oczekiwaniom? Pan Bóg zapewnia nas dzisiaj, że jeżeli tylko będziemy szczerze pragnąć mądrości, On nam jej udzieli. Dlatego warto w życiu wszystkie sprawy, a zwłaszcza te najistotniejsze, rozznawać na modlitwie. Wtedy nasze postępowanie ma szansę być przepięknie rozropnymi, trafnymi, dobrymi, po prostu mądrymi wyborami. Nieco podobnie sprawę ujmują Jan Dobraczyński, który w eseju „Wewnętrzna modlitwa”, w świetnej książce „Sprawy ludzi mocnych. W co wierzę?” napisał: „Nasze życie nie może składać się z godzin przeżywanym bez pamięci o Bogu

i krótkich chwil zajętych odklepywaniem pacierzy. Musimy pamiętać, że obok nas, niewidzialny, stoi ciągle Jezus. (...) Przyzwyczajajmy się do pamiętania, że On jest i nas słucha. Mówmy mu o wszystkim: o tym, co widzimy, co robimy, co zamierzamy robić, co myślimy o innych, czego się boimy... I czasami. Może, w jakimś nagłym błysku odczujemy coś, jakby Jego odpowiedź. Kiedy jednak będziemy stale dzielić się z Nim swymi wątpliwościami, bólem i radością z wolna zaczniemy w naszych własnych pytaniach odnajdywać Jego odpowiedź. Domyślać się jej. Mówiąc Mu, co robimy, zdamy sobie w pewnej chwili sprawę z tego, czy postępujemy zgodnie z Jego wolą, zdradzając Mu swoje obawy, dojdziemy do przekonania, że nie mamy się czego obawiać. Zaczniemy od rzeczy małej: gdy ktoś stawia nam jakieś poważne pytanie, zanim mu odpowiemy, powiedzmy o tym, co chcemy odpowiedzieć, Jezusowi. Przekonamy się, że taki moment zwłoki sprawi bardzo często, że odpowiemy właściwie. A jeśli nawet odpowiemy źle – będziemy wiedzieli, że źle odpowiedziliśmy. I wtedy westchnijmy, aby On naszą odpowiedź poprawił”.

Rezultatem otwarcia się na Bożą mądrość jest roztropność – umiejętność przewidywania; przygotowanie na przyjście Pana na tyle, na ile to możliwe. Roztropne panny z dzisiejszej przypowieści przewidziały, że może zabraknąć oliwy, nie zadowolili się półśrodkami; wiedziały, że potrzeba cierpliwości i pokory, że potrzeba mądrości. Nieroztropne z kolei zdały się na chwilę, na „tu i teraz”, na to, co los przyniesie. Można powiedzieć, że zaufały tylko sobie, zapominając, że trzeba się przeciw przygotować także na to, co przyjdzie, chociaż nie wiadomo, kiedy i w jakich okolicznościach.

Interpretując dzisiejszą Jezusową przypowieść, warto pamiętać o roli rozropności w naszym codziennym życiu, w sprawach ważnych, ale też w tych drobniejszych. Jednak przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na sprawę, od której nikt z nas nie może się uchronić, a która dla każdego z nas przyjdzie nieoczekiwanie, w chwili, której się nie spodziewamy – godzinę naszej śmierci, w której staniemy przed obliczem Boga i zdamy sprawę z naszego życia. Prawdziwa mądrość pamięta o śmierci

Jezus opowiedział swoim uczniom tę przypowieść:

«Podobne będzie królestwo niebieskie do dziesięciu panien, które wzięły swoje lampy i wyszły na spotkanie pana młodego. Pięć z nich było nierozsądnych, a pięć rozropnych. Nierozsądne wzięły lampy, ale nie wzięły z sobą oliwy. Rozropne zaś razem z lampami zabrały również oliwę w swoich naczyniach. Gdy się pan młody opóźniał, senność ogarnęła wszystkie i posnęły.

Lecz o północy rozległo się wołanie: „Oto pan młody idzie, wyjdźcie mu na spotkanie!” Wtedy powstały wszystkie owe panny i opatrzyły swe lampy. A nierozsądne rzekły do rozropnych: „Użyczcie nam swej oliwy, bo nasze lampy gasną”. Odpowiedziały rozropne: „Mogłoby i nam, i wam nie wystarczyć. Idźcie raczej do sprzedających i kupcie sobie”.

Gdy one szły kupić, nadszedł pan młody. Te, które były gotowe, weszły z nim na ucztę weselną, i drzwi zamknięto. Nadchodzą w końcu i pozostałe panny, prosząc: „Panie, panie, otwórz nam!” Lecz on odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam wam, nie znam was”.

Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny».

i uczy do niej właśnie przygotowania. Czy w momencie tym staniemy przed Panem Bogiem z zapaloną lampą, pełni zapasu oliwy – miłości, której uczuliśmy się przez całe życie i której pragniemy? Czy może raczej staniemy sami, tylko z lampą, która nie będzie w stanie świecić, bo zabraknie oliwy, bo gromadziliśmy rzeczy bezwartościowe, nietrwałe, bezużyteczne, a nie starczyło nam czasu na miłość Boga i bliźniego? Słowa dzisiejszej Ewangelii niech będą dla nas zachętą, by cierpliwie czekać na przyjście Pana, ale by nie czekać beczynnym. By przygotować się, a wła-

ściwie – codziennie przygotowywać się (w pewnym sensie nigdy nie będziemy dostatecznie gotowi) – na spotkanie z Bogiem w wieczności.

KSIAŻKA TYGODNIA

Dzisiejsza rekomendacja to zbiór rozważań (esejów, przemyśleń) pt. „Czas otwarty” (Pelplin 1992) autorstwa ks. Janusza Stanisława Pasierba, wybitnego polskiego kapłana, teologa, a zarazem historyka sztuki i poety. Warto do niej zajrzeć w jesienne wieczory, by zapoznać się z wyjątkowymi i pięknymi myślami wrażliwego kapłana, które pomogą nam pogłębić swoje myślenie o wierze, także w powiązaniu z pięknem sztuki i literatury, w obcowaniu z kulturą. Autor przeprowadza nas przez rok liturgiczny poprzez dziesięć wielowątkowych esejów, skoncentrowanych wokół specyfiki zadanego człowiekowi w perspektywie wiary czasu. Znajdziemy w niej rozważania poświęcone odpowiednio czasowi: przyjscia, próby, przejścia, pieśni, obecności, Kościoła, zbawienia, umierania i życia. W każdym z tych okresów warto nieustannie pamiętać o Panu Bogu, czuwać, być przygotowanym; i warto starać się odkryć jego sens. Według ks. Pasierba dany nam czas życia to „czas otwarty”, w którym zawsze jest możliwość zmiany, w którym zawsze trwa nadzieja. Pomocą w dobrym przeżyciu naszego życia może być pogłębianie rozumienia Bożego słowa, większe zainteresowanie się tajemnicami wiary, rozwijanie swojej wiedzy religijnej, wreszcie czerpanie z bogactwa filozofii, literatury i sztuki. Wybierzmy się w podróż po czasie, którą zaproponował ks. Pasierb, a który napisał we wprowadzeniu do niej: „Z czytania Pisma Świętego, z innych lektur, z przygotowania kazań i rekolekcji, z rozmów z ludźmi, z siedzenia w domu i wędrowek po świecie rozdziły się szkice tworzące dziesięć rozdziałów tej książki”.

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00

ZNAD WILII
103.8FM

Trwa rozdawanie kontenerów do segregowania odpadów przez mieszkańców

Samorząd Rejonu Wileńskiego zachęca mieszkańców do dbania o środowisko, w którym żyjemy, a także do sortowania generowanych odpadów w sposób odpowiedzialny. Właścicielom domów w dalszym ciągu są udostępniane bezpłatnie komplety kontenerów do segregowania.



NALEŻY UŻYWAĆ POJEMNIKÓW zgodnie z ich przeznaczeniem i utrzymywać je w czystości, w pojemnikach umieszczać tylko te odpady, dla których te pojemniki są przeznaczone. / FOT. FREEPIK.COM

Właściciele domów, osoby prawne oraz właściciele obiektów, którzy korzystają z pojemników na odpady komunalne, a jeszcze nie posiadają indywidualnych pojemników do sortowania, zachęceni są kontaktu z właściwym przewoźnikiem odpadów w zależności od obsługiwanej terenu (ZSA „Nemėnčinės komunalininkas” lub ZSA „Nemėžio komunalininkas”).

Zestaw kontenerów na odpady zawiera:

- pojemnik o pojemności 120 litrów do opakowań szklanych;
- pojemnik o pojemności 240 litrów do odpadów opakowaniowych (papier, plastik, metal).

Obsługa kontenerów jest bezpłatna. Ponadto mieszkańcom rejonu wileńskiego

skiego, którzy korzystają z pojemników do segregacji i odpowiednio segregują odpady, część zmiennej opłaty jest obniżana o jedną trzecią.

Pojemniki na opakowania są opróżniane raz w miesiącu, a pojemniki na opakowania szklane – co trzy miesiące. Posegregowane odpady z indywidualnych gospodarstw domowych są zbierane zgodnie z wcześniej opublikowanym harmonogramem na stronach internetowych: vrsla.lt, nemenkom.lt, nkom.lt.

Należy używać pojemników zgodnie z ich przeznaczeniem i utrzymywać w czystości, w pojemnikach umieszczać tylko te odpady, dla których te pojemniki są przeznaczone.

Jeżeli jednak odbiorcy odpadów przekazują informację, że pojemniki do segregacji nie są wykorzystywane zgodnie z przeznaczeniem lub w okresie rozliczeniowym ustalono cztery lub więcej przypadków niewłaściwej segregacji odpadów opakowaniowych i innych surowców wtórnych, zmienna część kwoty opłaty miejscowej za odbiór odpadów komunalnych od posiadaczy odpadów i gospodarowanie odpadami będzie liczona jak dla niesortujących za cały okres rozliczeniowy, w którym stwierdzono naruszenia.

Rejon wileński nadal będzie przyznawał stypendia studentom

Rada Rejonu Wileńskiego zatwierdziła nową listę priorytetowych zawodów do otrzymania stypendium ustanowionego przez Samorząd Rejonu Wileńskiego. Postanowiono także przyznać stypendium kolejnym sześciu studentom z rejonu, którzy wybrali kształcenie w kierunkach najbardziej brakujących zawodów w rejonie.

Litwa stoi przed wyzwaniami ze względu na brak specjalistów w dziedzinach edukacji i pracy socjalnej. Rejon wileński nie jest wyjątkiem. Musimy rozwiązywać te sytuacje i mamy nadzieję, że wspomniane wsparcie przyczyni się do uzupełnienia potrzebnych wykwalifi-

kowanych pracowników. Kolejnym ważnym naszym zadaniem jest zachęcanie młodych ludzi, aby nie bali się nauk ścisłych i ich studiowania – mówi mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz. Mając na uwadze rosnące zapotrzebowanie i niedobory specjalistów z różnych

dziedzin, nie tylko na terenie rejonu, ale i całego kraju, specjalnie powołana Komisja Stypendialna przeprowadziła szczegółową analizę i zaproponowała uzupełnienie listy zawodów priorytetowych Samorządu Rejonu Wileńskiego o jeszcze trzy specjalności: biologia, chemia i tech-

nologii informatyczne. Ma to na celu zachęcenie młodych specjalistów do pozostania i pracy w placówkach oświatowych rejonu wileńskiego oraz zmniejszenie deficytu pedagogów.

Za zgodą rady nowa lista zawodów priorytetowych obejmuje następujące kierunki studiów: logopedia, pedagogika specjalna, psychologia, filologia polska, filologia angielska, fizyka, pedagogika edukacji wczesnoszkolnej, filologia litewska, matematyka, wychowanie przedszkolne, biologia, chemia, technologie informatyczne. Lista jest sporządzana corocznie i zatwierdzana przez radę do 31 października.

W innej uchwale członkowie rady jednomyślnie zgodzili się na przyznanie stypendiów samorządu w wysokości 250 euro miesięcznie kolejnym sześciu uczniom z rejonu wileńskiego, zgodnie z dotychczasową procedurą i warunkami. Przyszli pedagogzy studiują obecnie: pedagogikę specjalną, pedagogikę dziecięcą, filologię polską, wychowanie przedszkolne i wczesnoszkolne oraz pedagogikę edukacji początkowej.



LISTA ZAWODÓW PRIORYTETOWYCH obejmuje m.in. specjalistów z filologii angielskiej czy matematyki. / FOT. FREEPIK.COM

Z wybranymi kandydatami, którzy jako przyszli pedagogzy zobowiążą się do kontynuowania pracy zawodowej po ukończeniu studiów w jednej z proponowanych placówek rejonu przez co najmniej 3 lata w ciągu 5-letniego okresu, dyrektor administracji podpisze w imieniu samorządu dwustronną umowę. Stypendium będzie

wypłacane od dnia podpisania umowy oraz za miesiące nauki i praktyki i będzie przelewane dwa razy w roku na konto studenta. Wszystkie informacje na temat stypendiów przyznawanych przez Samorząd Rejonu Wileńskiego można znaleźć na stronie internetowej vrsla.lt.

Usługi socjalne w rejonie będzie świadczyło więcej specjalistów

Rada Samorządu Rejonu Wileńskiego ostatecznie zaaprobowała propozycję zwiększenia liczby pracowników we Wspólnotowym Ośrodku Usług Socjalnych Gminy Czarny Bór. Dodatkowo zostanie utworzonych 25 etatów. Celem tej decyzji jest zapewnienie większej liczbie mieszkańców rejonu dostępu do zintegrowanych usług pomocy i opieki dziennej w domu danej osoby.

Według wicemera rejonu wileńskiego Algisa Vaitkevičiausa samorząd musi dbać o to, aby usługi socjalne były dostępne i świadczone dla wszystkich osób, które ich potrzebują. – Zapotrzebowanie na usługi socjalne w rejonie jest ogromne. Do tej pory brakowało specjalistów. Cieszę się, że rada przyjęła tę decyzję. Teraz będziemy mogli zwiększyć dostępność usług socjalnych dla mieszkańców rejonu – mówi A. Vaitkevičius.

Biorąc pod uwagę stale rosnącą liczbę osób pragnących skorzystać z usług socjalnych, podjęto decyzję o utworzeniu dodatkowych 25 etatów we Wspólnotowym Ośrodku Usług Socjalnych w Czarnym Borze (w ośrodku będą łącznie 93 etaty). Na utrzymanie nowych etatów przewidziano dodatkowo 32,2 tys. euro miesięcznie ze środków budżetu samorządu.

Takie zwiększenie maksymalnej liczby etatów pozwoli placówce spełnić wymagania dotyczące zezwolenia na sprawowanie opieki socjalnej i zwiększyć liczbę usługobiorców do 100 osób, w tym 10 dzieci. W celu zapewnienia sprawnego i wysokiej jakości świadczenia usług planuje się dodatkowo zatrudnienie opiekunów indywidualnych/asystentów pielęgniarskich, pracownika socjalnego i pielęgniarki praktyki ogólnej.

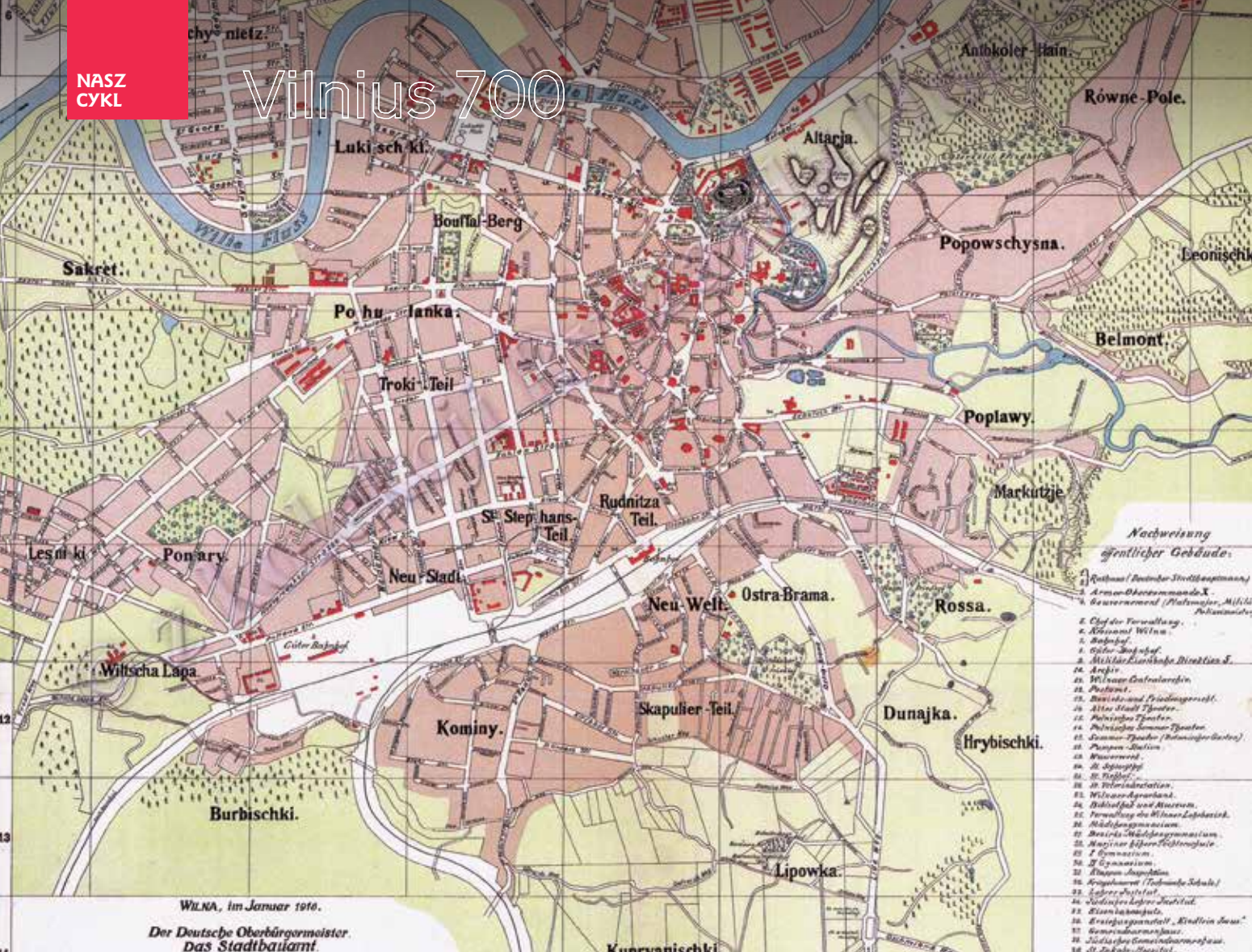
10 GRUDNIA 2023 ROKU O GODZ. 10.00
W DOMU KULTURY POLSKIEJ W WILNIE

**IX Turniej
Tańca Polskiego
o Palmę
Wileńszczyzny**

KATEGORIE WIEKOWE:
/4-6/, /7-9/, /10-12/, /13-15/, /16-18/, /19-26/,
/27-39/, /40-50/, /PONAD 50 LAT/

REGULAMIN NA STRONIE:
WWW.VRSLA.LT

ORGANIZATOR CENTRUM KULTURY W NIEMENCZYŃIE



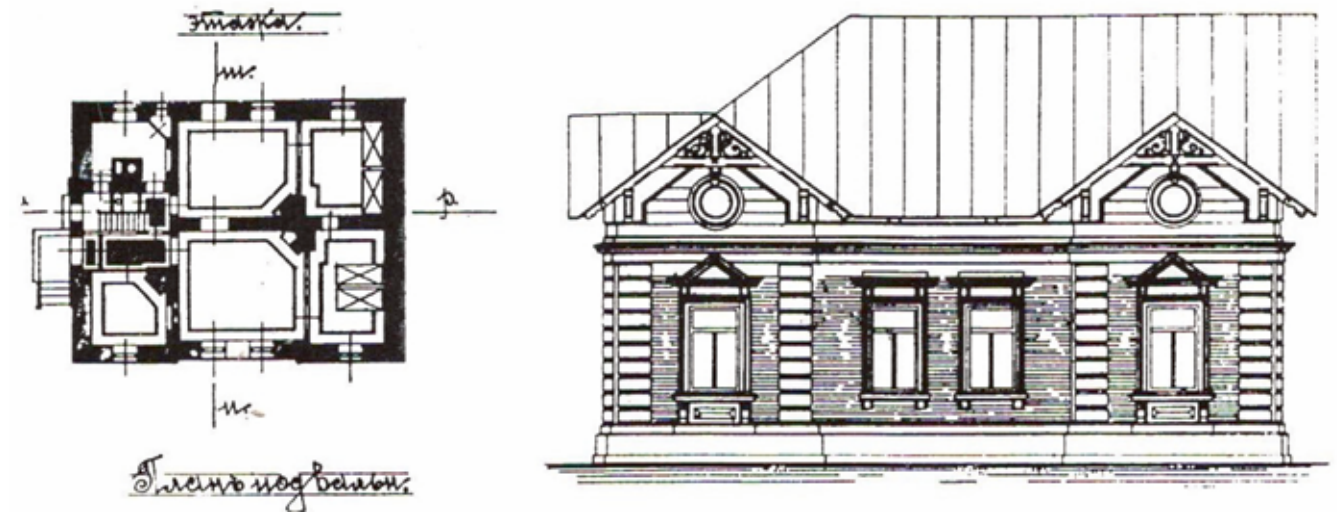
PLAN WILNA okupowanego przez Niemców, styczeń 1916 r. / FOT. MAPYWIG.ORG

Projektant domów, willi i rezydencji

Dzięki temu, że miał za patrona Józefa Montwiłła, mógł realizować projekty użyteczne dla ludzi bardziej lub mniej zamożnych. Budował kolonie domów, wille, kamienice, rezydencje, świątynie. Oto August Klein (1870–1913), jedenasta postać omawiana w cyklu „Kuriera Wileńskiego” o architektach i budowniczych Wilna, którym wpisujemy się w obchody 700-lecia miasta.



Tomasz Balbus
Instytut Pamięci Narodowej



PROJEKT DOMU z kolonii montwiłłowskiej na Roscie autorstwa Augusta Kleina. / FOT. POCODZI Z PUBLIKACJI NIJOLĖ LUKŠIONYTĖ-TOLVAISIENĖ, „ARCHITEKCI WILEŃSCY 1850-1914”, BYDGOSZCZ B.D.W.

Prof. Juliusz Kłós w swoim przewodniku krajoznawczym po Wilnie pisał: „Narzędziem muzycznym, tą tajemniczą pieśń wieków wydzwanianą, są mury, budynki, gmachy miasta w ich kształcie i wyrazie architektonicznym. One jedynie przetrwały koleje losu. One to, posłuszne woli swego twórcy, zawarły w sobie mocą jego talentu w kształt artystyczny ujęte walory duchowe, które ustawicznie z nich promieniają. One to wreszcie w swych przemianach i zniekształceniach dają widoczną miarę klęsk i nieszczęść, jakie na miasto spadały. Patrząc na budynki nie pod kątem utylitarysty, nie tylko jako na siedziby tych, czy innych osób lub instytucji, na miejsca odprawiania tych lub innych nabożeństw, lecz jako na dzieła sztuki, posiadający swój charakter stylowy, odczuwamy ich bezpośredni związek z przeszłością duchową miasta. Przejmiemy się ich wymową kamienną, rozszerzymy dusze nasze wchłaniając ich wielkość i wzniosłość”. Ten cytat dziecka Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego dobrze oddaje charakter budowli, które stawiał w Wilnie August Klein, Niemiec wyznania luteranckiego.

Urodził się on w 1870 r. w powiecie łowickim w okupowanej przez Rosjan guberni warszawskiej. Jak wielu wileńskich architektów, wykształcił się w Instytucie Inżynierów Cywilnych w Petersburgu. Uczelnię ukończył pracą dyplomową nagrodzoną srebrnym medalem.

W Wilnie, wspólnie z absolwentem architektury na Ryskim Instytucie Politechnicznym i członkiem wileńskiej Rady Miejskiej, Władysławem Stypułkowskim, założył przy ul. Adama Mickiewicza 9 działającą do 1912 r. „Biuro Budowlane” oraz magazyn materiałowy. Pracował też jako agent szankowy w piętrowym budynku Zarządu Banku Ziemińskiego, który kilka lat wcześniej zbudował przy prospekcie Świętojerskim nr 6 (późniejszej ul. Adama Mickiewicza) wspomniany Stypułkowski.

Podopieczny Józefa Montwiłła

W Wilnie August Klein, podobnie jak Władysław Stypułkowski, stał się podopiecznym ziemianina, tamtejszego dyrektora Banku Ziemińskiego i członka Rady Miejskiej, pośła do rosyjskiej Dumy Państwowej, ugodowca i zwolennika pracy organicznej, filantropa Józefa Montwiłła, który dzisiaj w mieście ma swój pomnik. Patron dość szybko dostrzegł zdolności i pracowitość młodego inżyniera, dając mu do wykonania kolejne prace.

I tak na Małej Pohulance nr 4 Klein zaprojektował gmach założonego przez Montwiłła Towarzystwa Opieki nad Dziećmi. W suterenie znajdowała się stołówka, na parterze pracownia, na górze duża sala o wysokości dwóch pięter. Fasada domu miała styl secesyjny.

Klein zaczął też wykładać jako nauczyciel w założonej przez Montwiłła Szkole Technicznej Rysunku i Malarstwa dla Rzemieślników działającej w domu patrona przy ul. Adama Mickiewicza 6. W tej placówce prowadził zajęcia na niedzielnych i bezpłatnych kursach dla dziesiętników budowlanych.

Jednak systematyczne i wysokie zarobki za sporządzane projekty i prowadzony nadzór budowlany przyniosła mu dopiero praca przy stawianiu kolonii montwiłłowskich. Tamara Justycka w swoim eseju pisała: „W 1898 r. dyrektor Banku Ziemińskiego Montwiłł kupił obszar ziemi na Roscie od Weroniki Zyberk-Plater. W tym miejscu już w XVIII w. znajdował się rozległy park i sady. W XIX w. posiadłość należała do hrabiów Czapskich. Była pełna zieleni i chociaż za murami miejskimi, to niedaleko uroków Starówki. Cały teren, jako że był równy jak stół, rozparcelowano na działki, pod kątem prostym wytyczono ulice: Białostocką, Mohylofską, Witebską, zaułek Parkowy, tworząc figurę, którą z grubsza można by nazwać prostokątem. Figurę tę przecinał Pierwszy Przejazd Witebski, z biegiem czasu, nazwany ul. Święciańska. Ulica Białostocka miała jedną zabudowaną stronę. Dekorowane fasady kilkupiętrowych kamienic były zwrócone w stronę torów linii kolejowej Petersburg – Warszawa (...). Niektóre [domy kolonii montwiłłowskich] projektowane były przez Kleina. Inne przez Stypułkowskiego. Nie ma tam zbyt ambitnie



WYBUDOWANA PRZEZ AUGUSTA KLEINA na Antokolu rezydencja inżyniera Piotra Wilejszysa.
/ FOT. DOMENA PUBLICZNA

wyglądających budynków. Miały służyć wygodnemu życiu urzędnikom, inteligencji, posiadaczom nie najbardziej zasobnych portfeli. Domy były jednorodzinne i parterowe z tzw. salką, a także kilkumieszkaniowe. Jednostajności i monotonii tam nie było. Wiele rodzin miało do dyspozycji większy lub mniejszy skrawek ziemi. Według możliwości zachowano stare drzewa, lipy, klony, dęby. Ulice wymoszczono kamieniami, które wspominał [potem] Józef Mackiewicz. Klein w tym czasie zrekonstruował też budynek Teatru Letniego stojący w Ogrodzie Bernardyńskim.

Budowniczy kolonii miejskich

Na przełomie XIX i XX w. zaczął się w życiu zawodowym Augusta Kleina dość intensywny okres pracy twórczej. Zaczął otrzymywać zamówienia miejskie i prywatne, w tym stawiania domów dla pracowników wspomnianego Banku Ziemińskiego. Nadzorował takie budowy na Śnipiszkach, Rossie, Łukiszczach. Profesor Nijolė Lukšionytė-Tolvaišienė pisała: „Dla kolonii śnipiskiej przewi-

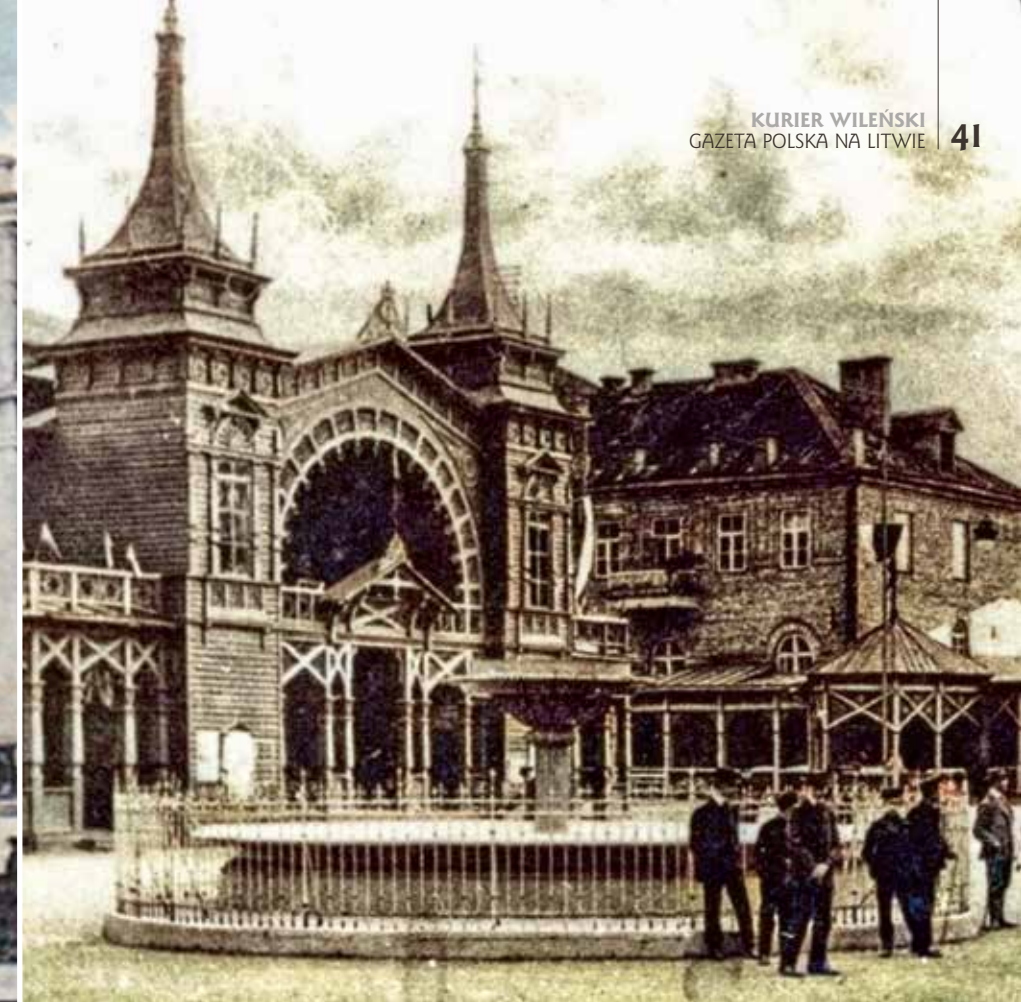
dział dwa typy domów: wielomieszkaniowe trój- i dwupiętrowe oraz jednopiętrowe wille. Pierwsze miały trzy sekcje z małymi, lecz wygodnie rozplanowanymi mieszkaniami. Fasady były umiejętnie dekorowane ozdobnymi ceglami. Wybudowany został jeden tylko taki dom przy ul. Strzeleckiej 13. Domy jednopiętrowe albo były zbudowane na planie kwadratowym i miały pięcio- lub sześciopokojowe mieszkania na każdej kondygnacji, albo były podłużne i złożone z dwóch mniejszych części. Elementy zewnętrzne przypominają nieco styl wille włoskich lub szwajcarskich (np. Zaułek Artyleryjski). Małe frontony poddaszy mają ozdoby drewniane, podobnie jak w domach projektowanych przez Stypułkowskiego dla kolonii na ulicach Makowej i św. Jacka. Ciekawe jest, że w koloniach na Rossie i Śnipiszkach tylko Klein stosował drewniane dekoracje. W domach budowanych przez Stypułkowskiego nie ma takich. Klein przewidział w projektach układ przestrzenny obu kolonii i wewnętrzny porządek kwartałów. Podczas budowy jednak nie uwzględniono ściśle tych planów”.



HOTEL „ITALIA” (obecnie „Astoria”) na rogu ulic Białostockiej nr 4, 10, 12, 14 osiem parterowych domów z ogrodami oraz pięć jednopiętrowych składających się z kilku mieszkań. Część z tych ostatnich składała się z dwóch sekcji, jak te przy ul. Święciańskiej nr 2 i 4. Jeden tylko, przy ul. Parkowej, powtarzał typ domu z kolonii śnipiskiej. Pozostała, znajdująca się przy ul. Białostockiej nr 6 i 8, zachowała cechy indywidualne.
Biorąc pod uwagę schemat planu, kształt otworów, zdobnictwo, frontony mansard, skomponowane były w sposób rozmaity. Ozdobne elementy z drzewa wykorzystane przez Kleina przy budowie domów na Rossie zostały użyte również przez niego przy projektowaniu jednopiętrowego domu Klubu Szlacheckiego w Ogrodzie Botanicznym. Ten styl szwajcarski był wówczas rozpowszechniony dzięki architekturze zwanej kurortową.
Na Rossie, przy ul. Bobrujskiej 27, Klein wystawił okazałą, z wieżyczką i drewnianą dekoracją, willę absolwenta Akademii Prawa Wojskowego w Petersburgu, sędziego rosyjskich wojsk okupacyjnych w Wilnie i Warszawie, prawnika,

Wielkiej i Końskiej przebudowany przez Augusta Kleina

profesora, gen. Aleksandra Musznikowa. Przy ul. Witoldowej 11 na Zwierzyńcu wybudował w stylu secesyjnym, zdobiony kolorowymi płytkami ceramicznymi, dwupiętrowy dom generałowej Olgi Goduncowej. W podobnym stylu wystawił również dwupiętrowy dom Kolegium Ewangelicko-Luterańskiego w Zaułku Lidzkim. Zaprojektował budynek sierocińca przy ul. Mała Pohulanka 4. Przy ul. Zakretowej 76 zaprojektował willę w stylu secesyjnym dla Sołtanów oraz domy dla ostatniej kolonii Montwiłła na wspomnianych Łukiszczach. Prof. Nijolė Lukšionytė-Tolvaišienė pisała: „Z korespondencji Kleina z Towarzystwem Urządzenia Mieszkań organizującym budowę można się dowiedzieć, że w styczniu 1911 r. architekt przedstawił kosztorys trzynastu domów w typowych wariantach A, B i C. Projekty tych domów, zwanych belgijskimi, wykonał w końcu 1910 r. na zamówienie towarzystwa. Po wystawie projektów w lutym 1911 r., w której uczestniczyli także architekci z Warszawy i Petersburga, wybrano do realizacji prace różnych autorów. Według projektu Kleina zbudowano na pewno dom inżyniera



OGRÓD BOTANICZNY w Wilnie na początku XX w. / FOT. FOTOPOLSKA.EU

Franciszka Walickiego. Prawdopodobnie brał on także udział w wykonywaniu innych projektów. W budynkach tej kolonii stosowane są charakterystyczne dla Kleina namiotowe wieżyczki, fakturowe dekoracje, kolorowe wstawki, takie jak w domu Sołtanów. W przeciwieństwie do kolonii na Rossie i Śnipiszkach, domy łukiskie nie stoją w ogródkach, lecz reprezentują typ koteży miejskich”.

„Wyciskał piękno na fizjonomii miasta”

W porównaniu z innymi projektantami epoki współczesnej August Klein zbudował stosunkowo niewiele kamienic czynszowych. Dla potrzeb struktury miejskiej przebudował natomiast okazałą kamienicę, pochodzącego z ziemiańskiej rodziny z Solecznik Witolda Wagnera, stojącą przy ul. Wielkiej (róg Końskiej), w pobliżu starego ratusza, czyli hotel „Italia” (obecnie „Astoria”). Dobudował tam trzecie piętro i nadał fasadzie nowocześniejszą kompozycję neobarokową.

Hotel zaczął działać jeszcze przed przebudową, w drugiej połowie XIX w., w centralnym punkcie Starówki, a więc w miejscu, gdzie zabudowa miejska pojawiła się już kilka wieków wcześniej. Po restauracji dokonanej przez Kleina budynek ten stał się jednym z najwytworniejszych hoteli w Wilnie. Zarządzany był przez administratorów żydowskich. Przy ul. Antokolskiej 6 Klein zbudował, imponującą do dzisiaj, rezydencję inżyniera, specjalisty od wiaduktów kolejowych, działacza litewskiego ruchu narodowego Piotra Wilejszysa. Prof. Nijolė Lukšionytė-Tolvaišienė zauważała: „Na malowniczym brzegu Wilii, w pobliżu kościoła św. św. Piotra i Pawła, znajduje się jednopiętrowy pałac (w głębi parceli), dwupiętrowa kamienic czynszowa (przy ulicy) oraz budynek pomocniczy (na dziedzińcu). Pałac, dom, a nawet metalowe ogrodzenie są w stylu neobarokowym. We wnętrzach pałacu dominuje secesja (piece, sztuka-teria). Materiały budowlane i zdobnicze były wtedy już znacznie lepszej jakości niż w innych budynkach z tego okresu. Wyroby przemysłowe i kute elementy metalowe pochodziły z zakładu Wilej-



KOLONIA MONTWIŁŁOWSKA NA ŁUKISZKACH wybudowana pod kierownictwem Augusta Kleina w 1911 r. / FOT. DOMENA PUBLICZNA

szysa. Nota bene sam właściciel doglądał prac budowlanych. Ten zespół był zapowiedzią nowego etapu projektowania posiadłości miejskich". Klein miał też kierować – do czego nie doszło ze względu na przedczesną śmierć – budową neogotyckiego kościoła Opatrzności Bożej i Serca Jezusowego znajdującego się przy ulicy Dobrej Rady na Wilczej Łapie. Świątynia ta została wzniesiona już po śmierci Kleina pod nadzorem Edwarda Rouby. Początkowo miała to być kaplica parafialna przeznaczona dla pobliskiego Domu Dziecka. Jeszcze 24 lipca 1907 r. warszawski „Goniec Codzienny” w artykule „Listy z Wilna” informował: „Ruch budowlany ustał od paru lat nie tylko w Wilnie, ale też na całym obszarze Litwy. Place stoją odłogiem, liczba mieszkańców zwiększa się, komorne wzrasta, domów nie przybywa. Główną przyczyną jest brak kredytu i schowanie gotówki (...). Sprawa budowy kościoła Serca Jezusowego zaczyna wkraczać na tory bar-

dziej realne. Projekty wykonane przez prawdziwego artystę, architekta [Antoniego] Wiwulskiego z Paryża, zostały już przedstawione do zatwierdzenia władz, a wszelkie rysunki i fotografie, dające pojęcie o wyglądzie świątyni, są złożone w Wileńskim Banku Budowlanym, gdzie jeden z właścicieli biura, inżynier August Klein, jako przyszły kierownik budowy, chętnie udziela informacji i wyjaśnień. Ten sam inżynier zaprojektował i prowadzić będzie budowę kościoła w Nowej Wilejce, a zarazem bierze bliski udział w prowadzeniu robót około restauracji perły kościołów wileńskich, maleńkiej, prześlicznej świątyni Św. Anny. Poprzednio kierował odnawianiem [kościoła] inżynier [wojskowy Aleksander] Antonowicz [katolik wywodzący się ze szlachty guberni wołyńskiej], usunięty potem wskutek niedołęznego i na straty narażającego prowadzenia robót”.

Klein był również autorem projektu świątyni w miasteczku Ilja koło Wilejki.

Zmarł w wieku 43 lat. Dwa lata po śmierci, gdy Wilno zajmowały wojska niemieckie, figurował nadal w spisie mieszkańców miasta. Cytat ze wspomnianego na początku przewodnika krajoznawczego po Wilnie autorstwa prof. Kłosa dobrze, jak sądzę, oddaje cele pracy Wileńskiego Biura Budowlanego Kleina i Stypułkowskiego: „Każde miasto, tworzące się przez stulecia jako środowisko życia ludności skupiało w sobie niezliczone wysiłki swych najlepszych i najdzielniejszych obywateli, skierowane ku wzbogaceniu i upiększeniu poszczególnych budynków, a także ku udoskonaleniu miasta jako całości w sposób najlepiej odpowiadający potrzebom nie tylko praktycznym, ale i duchowym całych pokoleń (...). Im duch ten bogatszy i wznioślejszy, im energia jego prężniejsza, tym wybitniejsze wyciskał piękno na fizjonomii miasta, tym pełniejszy dawał obraz działający na uczucie i wyobraźnię widza, ulegającego czaro- wi piękna, w tym obrazie zakłętogo”.

SPONSOR NAGRÓD Ex Libris Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 17 listopada na adres redakcji: „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno, lub pocztą elektroniczną: reklama@kurierwilenski.lt. Wyniki zamieścimy 25 listopada.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 28 PAŹDZIERNIKA

POZIOMO: SKOPEK, ROLMOPS, IWONA, ECHO, LIDER, CHAGALL, KONEKSJE, PRĄPTAK, ARABISTA, ROGI, STOPA, ZASPANIE, LITR, PAKOWACZKA, KOLORYT, MASKAT, ASESOR, WYDRUK, BIJATYKA, RAWA, PLEBAN, MOTOMYJNIA, JAREMA, OBIAR, CAMERON, BACH, MAGIEL, TIUL, HALA, RATA, AJER, ŚRODEK, TALK, WAŚC, MARS.

PIONOWO: KILOWAT, POWAB, MACHINA, GOWIN, ROGAL, SIKORA, PODETAP, KOLEJ, TEMBLAK, ZENEK, BAJOR, SALOMEA, KARSKI, WYLOT, MARCHEW, SZMAT, RYSY, OHARA, RECEPTA, ROCH, RASIZM, WAPNO, MAŚC, LHASA, KARY, LIBIA, SMOG, PRALAS, DREAM, GROM, ANTONI, KORAB, ILIADA, OPAL, AGITKA, UWAGA, ETER, LIKIER, TUKAN, RELAKS.

HASŁO: ANIELSKA CIERPLIWOŚĆ

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 28 października, została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

ZWYCIĘZCZYNIĄ ZOSTAŁA Jadwiga Jachimowicz (Kowalczyki, rejon wileński).

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 17 listopada.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości numeru telefonu. W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji ani członkowie ich rodzin.

UŁOŻYŁ **Roman Głowacki**

Benedyktyni lub cystersi Imienniczka Giertycha	Obok przepra- szam	Klimat, nastroj	Wiernie odbija	Janina w Anglii Gruby papieros	Budowla wśród krzewów Jurajski w filmie	Greckie miasto córami słynące										
Zdarta miotła				Włoski trener piłkarski (Fabio)	16	Nadwod- ny owad	Bohater w czarnej masce									
Drobina pieczywa				Klucznik z „Pana Tadeu- sza”												
Demi lub Roger	7				Ogólnie przyjęta norma		3									
Lokum na pod- daszu	Stolica Czech	Sklejka inaczej	9	Zakład z surówką	Długi łańcuch gór	Psikus Rodzaj kołatki										
2			Ukraiński taniec ludowy			Dawne nosze	Huštaw- ka dla malpy									
Na wszystkie koła w dziępie Napływ świeżego powietrza	Pinczer miniatury		Flagowy na oceanie	Rzadkie imię męskie												
Ujawni obec- ność kokainy Jacek i ..., mydełko w PRL-u					13	Dawne naczynie na płyny	Grywa z synkiem w piłkę									
				Kilim na ścianie			5									
				Stolica Albanii												
Sieciowe alter ego	Promuje samego siebie	Chroni głowę cyklisty		Sanki GOPR-u Marusia z serialu	14	Wśród imion żeńskich										
Ma prawo wyboru	15				Bohater- ka „Quo vadis”	Biały kruk na półce	Fusy na dnie szklanki	Głos wróbla								
				Parad- ność ubioru				10								
Narzędzie, slang Wąziutka szczelinka	Maluch z trąbą Niechęć, odraza				17	Niepoko- jąca oznaka	Zespół organiza- cyjny	11								
Jeleń lub wieloryb			Cierpiało po Hiro- szimie													
			Rywaliz- ował o względny Jagienki	Materiał na „levisy”		Imię m. Coś na potem										
Złącze tkanin Drogo- cenne rzeczy						Statek Noego z Biblii	6	Ma pełno dziurek	Używka w kubku							
Wyprysk skórny	Niemen lub Wisła					Bajkowy krasnial Disneya										
						Dawne rywalki „Aliba- bek”										
Materiał na talerze	Krystyna, polska aktorka					Ankra spinająca mury			12							
						Ognio- trwała cegła										
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

COMPENSA 
KONCERTU SALE

bilietai.lt

2023-11-18

19:00



PIOTR RUBIK

NIECH MÓWIA, ŻE TO NIE JEST MIŁOŚĆ

S LIŚCI

MARTA MOSZCZYŃSKA MARCIN JANUSZKIEWICZ
AGNIESZKA PRZEKUPIEŃ MICHAŁ GASZ
OLIVIA WIECZOREK MICHAŁ BOGDANOWICZ

NARRAT R

KRZYSZTOF KWIATKOWSKI

WROCLAWSKI CHÓR AKADEMICKI
ORKIESTRA JELENIÓGÓRSKA